W NUMERZE m.in.: **Rozmowa z posłanką Stanisławą Fabisiak (str. 4)** ● **Wojenne losy żołnierzy Września (str. 6)** ● **Problemy Przeworska (str. 7)** ● **Wrażenia z Turcji (str. 8–9)** ● **Piłkarski „rozkład jazdy" (str. 15)**

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ZA ZASŁUGI DLA WOJEWÓDZTWA PRZEMYSKIEGO

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Nr 35 (1079) 31 SIERPNIA 1988 R. CENA 35 ZŁ PL ISSN 0208-6964

Zapomnieć nie wolno

Pisarze i poeci, opisujący wydarzenia sprzed pięćdziesięciu blisko lat, z upodobaniem jakby przedstawiają z jednej strony piękno natury, z drugiej zaś — grozę wojny.

Bo też wrzesień 1939 roku był ciepły i pogodny...

Dojrzałe owoce, wykopki, zaczynające się złocić liście i — zabici oraz ranni, wybuchy bomb i pocisków, natarcia i odwroty, gehenna ludności cywilnej. Taki jest, na zawsze utrwalony w pamięci, obraz polskiego Września sprzed lat.

Ci, którzy osobiście doświadczyli okropności wojny, zżymają się czasem na dzisiejszą młodzież, że „nie czuje" ona tematu, jak mówią, że jej stosunek do wydarzeń z tamtego okresu jest inny, niż np. u rówieśników z lat pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych. Cóż, filmy, książki i dokumenty na pewno realistycznie odzwierciedlają przeszłość, ale tak, jak czas leczy rany, tak i wszelkie pośrednie przekazy nie mają siły oddziaływania bezpośredniego przeżycia.

Jakież więc mogą nasunąć się wnioski? Przede wszystkim ten, że nie wolno zapomnieć. Winni to jesteśmy poległym i tym, którzy przeżyli dosłownie piekło. Nie wolno zapomnieć, bo pamięć ta ostrzega siły, którym marzy się powtórka z historii. Nie wolno wreszcie zapomnieć, gdyż męstwo, umiłowanie ojczyzny i przelana za nią krew, godne są wiecznego upamiętnienia.

A pokolenia urodzone i wychowane po wojnie? Czyż może nie cieszyć fakt, iż czasy walki i męczeństwa znają z opisów, a nie z własnych doświadczeń?

Historia naszego narodu upamiętnia wiele tragicznych momentów i postaci. Dbajmy, by pamięć o nich trwała — również po to, żeby tragiczne wydarzenia nigdy nie stały się udziałem współczesnych.

RED.

Z czym w nowy rok szkolny?

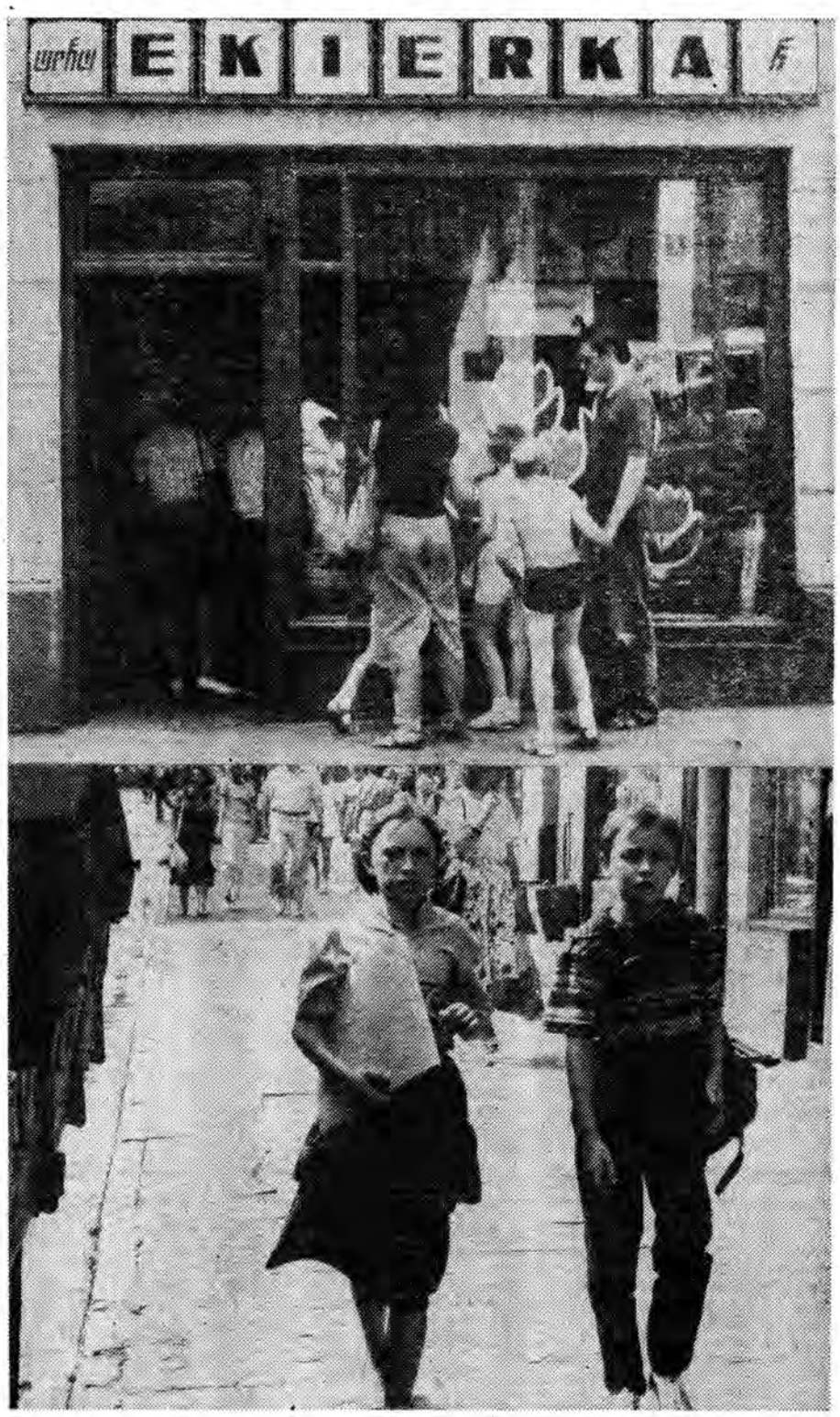

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

CORAZ WIĘCEJ ARTYKUŁÓW I GORZKICH REFLEKSJI O „CHOREJ" POLSKIEJ SZKOLE NAPAWA NIEPOKOJEM NIE TYLKO LUDZI ZWIĄZANYCH W JAKIŚ SPOSÓB Z OŚWIATĄ, LECZ TAKŻE ZWYKŁEGO OBYWATELA. Ciśnie się pytanie — co i jak dalej? Popaść w beznadziejność, czy zacząć wreszcie o inny nieschematyczny sposób przeciwdziałać ogólnemu marazmowi.

Truizmem jest fak: braku perspektyw dla młodzieży kończącej szkoły średnie i wyższe (stąd trend do wyjazdu za granicę — a przecież młodzi, wykształceni ludzie są potrzebni tu, między Bugiem i Odrą, nie nad Sekwaną czy Renem), każdy z nas wie, jak obniżył się poziom w szkołach podstawowych (około 50 proc. absolwentów klas ósmych słabo czyta), a cóż mówić o kompletnym zaniku czytelnictwa, o formalistycznym i pozornym działaniu organizacji młodzieżowych i wreszcie skrajności — narkomanii, alkoholizm, nihilizm.

Za ten czarny obraz formacji młodego pokolenia bardzo często obwinia się li tylko szkołę, władze oświatowe, organizacje związane z edukacją młodzieży itp. Zapewne część winy wszystkie te instytucje ponoszą, ale trzeba sobie zdać sprawę, że głównie za wychowanie młodego pokolenia odpowiada dom rodzinny i jego otoczenie.

Zatem pytanie: co zrobił dom w edukacji młodego obywatela, jaki jest jego udział w kształtowaniu osobowości i charakteru dziecka?

Oto mała dygresja wielce pouczająca. Kiedy poproszono uczniów jednego warszawskich liceów o wymienienie tytułu wiersza i pieśni, których nauczyli się od rodziców w domu — lista była żenująco (a może przerażająco) krótka. Nastolatki wynoszą z rodzinnego domu znajomość wiersza „Stoi na stacji lokomotywa" i biesiadnego „Sto lat". Na pytanie w czyim domu istnieje zwyczaj wspólnego głośnego czytania lub śpiewania, jedyną odpowiedzią była pełna zdumienia cisza. A przecież tak niedawno było to tak częste w naszych domach. Wspólnie ogląda się telewizję, a i to nie zawsze, bo spora grupa młodych ludzi ma własne telewizory i magnetowidy.

Narzeka się na treści, jakie przekazuje telewizja. Każdy niemal twierdzi, że „telewizja kłamie", a wyświetlane filmy to lekcja agresji, demoralizacji, przestępczości. Ale uczniowie klasy czwartej zapytani, co oglądają — wymieniają jednym tchem wszystkie filmy wyświetlane po godzinie dwudziestej, a część także filmy nocne, czwartkowe kryminały, filmy z gatunku „Wejście smoka", „Szczęki" itp.

I teraz pytanie — gdzie są rodzice? Czy i tu szkoła ma ingerować? W jaki sposób? Zresztą wydaje się, że to już nie jej „rewir".

Przedszkola są przepełnione, ale czy wszystkie znajdujące się tam dzieci muszą w nich przebywać, czy wynika to z konieczności podyktowanej sytuacją rodzinną rodziców? A iluż rodziców kieruje się wygodnictwem lub błędnym a powszechnym mniemaniem, że tylko poza domem „dziecko się uspołeczni"?

Należałoby się zreflektować i całego obowiązku edukacji nie kłaść na barki szkoły — od siebie też czegoś trzeba wymagać i czuć się — tak na serio — odpowiedzialnym za wychowanie młodego pokolenia, nie wystarczy bowiem zapewnienie jedynie warunków materialnych.

Trzeba jasno powiedzieć, że to nie tamte autorytety, instytucje i wzory zagrażają naszej młodzieży, ale to w naszych własnych domach zabrakło wzorów, zasad i autorytetów. Stąd pilny apel — szkole przede wszystkim potrzeba pomocy i współpracy z domem. Zastanówmy się jaki posag duchowy dajemy własnym dzieciom, a później wymagajmy od szkoły.

Chyba z taką refleksją należałoby wchodzić w nowy rok szkolny.

JÓZEF TAS

Z ZDARZEŃ

20 SIERPNIA

● Z nie ustalonych dotychczas przyczyn wybuchł pożar w garażu należącym do Szkoły Podstawowej w Dzikowie Starym. Ogień uszkodził również samochód Nysa, przystosowany do przewożenia uczniów Straty oszacowano na ponad 1 mln złotych.

● Nieostrożność w obchodzeniu się z cyrkularką była przyczyną zgonu 25-letniego rolnika z Kalnikowa, który został śmiertelnie porażony prądem.

21 SIERPNIA

● W jednym z bloków przy ulicy Kosynierów w Przemyślu, nietrzeźwy młody człowiek spadł z czwartego piętra klatki schodowej, doznając bardzo ciężkich obrażeń ciała

22 SIERPNIA

● Kolegium Wojewody zapoznało się z informacją Kuratorium Oświaty i Wychowania na temat przygotowania szkół i placówek oświatowo - wychowawczych do nowego roku szkolnego W trakcie kończących się wakacji remonty bieżące prowadzono w 219 obiektach z czego w czterech szkołach będą one jeszcze kontynuowane we wrześniu, co (jak zapewniono) nie bedzie jednak kolidowało z realizacją programu nauczania. Jeśli chodzi o remonty kapitalne, to — na 88 realizowanych — przed pierwszym, wrześniowym dzwonkiem zakończy sie 21 dalsze 34 zakończone zostaną w grudniu bieżącego roku, pozostałe zaś będą nadal kontynuowane W województwie przemyskim działalność podejmie 125 przedszkoli dysponujących 7 300 miejscami (dla 800 maluchów niestety, zabraknie miejsc). Do 300 szkół podstawowych i punktów filialnych skieruje kroki 57 500 uczniów, których — zgodnie z powszechnymi postulatami — czeka znacznie mniej obowiązkowych godzin lekcyjnych niż w roku ubiegłym.

● Milicja ujęła 35-letniego mieszkańca Przemyśla, który kilka dni wcześniej włamał się do jednego z prywatnych domów w Ostrowie, zabierając przedmioty o wartości przeszło 5,5 mln złotych.

23 SIERPNIA

● Patrol RUSW w Przemyślu ujął „na gorącym uczynku" 30-letniego przemyślanina, który włamał się do sklepu galanteryjnego Okazało się wkrótce, iż jest on także sprawcą kilku innych przestępstw.

24 SIERPNIA

● Na stadionie MKS „Juvenia" w Przemyślu rozpoczęła się XIII Ogólnopolska Spartakiada Rekreacyjno-Sportowa Pracowników Zakładów Płyt Sklejek i Zapałek. Głównym organizatorem imprezy był związek zawodowy działający w przemyskich Zakładach Płyt Pilśniowych.

25 SIERPNIA

● W województwie żniwa praktycznie dobiegły już końca. Do skoszenia pozostało jeszcze około 500 ha zbóż (głównie owsa), co stanowi ok. 1 proc. ogólnego areału. Skupiono 18 tys. ton rzepaku (na roczny plan — 22 tys. ton) oraz 65 tys. ton czterech zbóż (plan wynosi — 80 tys. ton).

● Ocena aktualnej sytuacji społeczno - politycznej i gospodarczej w Przemyskiem była głównym tematem obrad Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

● W Przemyślu odbyła się narada, w której wzięli udział dyrektorzy szkół, inspektorzy oświaty i wychowania, pedagodzy oraz przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych. Omawiano najistotniejsze problemy związane ze zbliżającym się nowym rokiem szkolnym. Dyskutowano między innymi o programach dydaktycznych i sytuacji materialnej nauczycieli.

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w PRZEMYŚLU, ul. Słowackiego 15

PRZYJMUJE ZGŁOSZENIA
na kursy języków obcych:

☆ francuskiego ☆ angielskiego
☆ niemieckiego

Zgłoszenia przyjmowane są w Oddziale dla Dzieci i Młodzieży w godz. 8—15 (oprócz poniedziałków i dni świątecznych).

Kurs organizowany będzie dla dzieci, młodzieży i dorosłych. KE-231

Koledze MIECZYSŁAWOWI DOMAGALSKIEMU
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

ŻONY

składają:

kierownictwo, Rada Pracownicza oraz koleżanki i koledzy z Urzędu Miejskiego w Przemyślu

K-228

TYDZIEŃ w TV

ŚRODA 31 SIERPNIA

PROGRAM I

8.50 D. ator
9.00 Teleferie najmłodszych
9.30 Kino Teleferii: „Szagma, albo zaginione światy"
10.00, 19.30 i 22.55 — DTV
10.10 „Wicher stepowy" (1) — radz. film przygodowy
17.05 Losowanie Express i Super Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Reduty Września" — widowisko historyczne
18.55 Dobranoc
19.05 Program publicystyczny
20.00 „Obca, biała i pstrokaty" radz. film fab.
21.45 Żniwa '88
21.55 Klub międzynarodowy
22.25 „Ameryka w cieniu pieniądza" (

PROGRAM II

18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Studio Sport
19.00 Magazyn „102"
19.30 „Marta" — opera Friedricha Flotowa w wersji filmowej
20.55 Wybór sportowca miesiąca
21.05 Henryk Wars i jego muzyka
21.30 Panorama dnia
21.45 997 — kronika milicyjna
23.45 DTV

CZWARTEK 1 WRZEŚNIA

PROGRAM I

9.30 Domator: Ćwicz z nami
9.35 Domowe przedszkole
10.00, 16.20, 19.30 i 22.40 — DTV
10.10 Domator dla dzieci
10.20 „Gdziekolwiek jesteś panie prezydencie" — pol. film fabularny
11.45 Domator
16.25 Kwant oraz „Wielkie eksperymenty" (1)
17.15 Teleexpress
17.30 Wojskowy program dok.
17.55 Magazyn państw socjalistycznych
18.20 Sonda
18.50 Dobranoc
19.00 „Teraz" — tygodnik gospodarczy
20.00 „Gdziekolwiek jesteś panie prezydencie" — pol. film fabularny
21.30 Pegaz
22.10 Czym żyje świat?

PROGRAM II

18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Film dokumentalny
19.00 XXIII Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wratislavia Cantans"
20.35 „Hubalowa legenda" — reportaż
21.05 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 „Zakazane piosenki" — pol. film fab.
23.25 DTV

PIĄTEK 2 WRZEŚNIA

PROGRAM I

9.30 Domator: „Ćwicz z nami"
9.35 Domowe przedszkole
10.00, 16.20, 19. 0 i 22.40 — DTV
10.10 Reforma gospodarcza
10.25 „Siostry" — rum. film fab.
12.15 Domator
16.25 Dla młodych widzów: Karnawał w Sofii
16.50 Okienko Pankracego
17.15 Teleexpress
17.30 Za kierownicą
17.50 Program rozrywkowy
18.50 Dobranoc
19.00 Monitor rządowy
20.00 TV Teatr Rozmaitości: „Odwiedziny o zmroku"
20.45 Żniwa '88
20.55 Czas
21.25 „Pięć kropel na szklankę wina" — program rozrywkowy
22.05 „Ameryka w cieniu pieniądza" (2)

PROGRAM II

18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Polak w przyrodzie — rep.
19.00 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
19.30 „Wratislavia Cantans": G. Verdi — „Messa da requiem"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Piekło na Pacyfiku" — film fab. USA
23.25 DTV
23.30 Telewizja nocą

SOBOTA 3 WRZEŚNIA

PROGRAM I

8.10 Tydzień na działce
8.40 Piłkarska kadra czeka
9.00 Drops
10.30, 19.30 i 22.45 — DTV
10.40 Stare, nowe, najnowsze
11.40 „Sobota wśród zwierząt" — wystawa na Służewcu (także o 13.05 i 14.05)
12.05 Azymut
12.35 Bariery
13.25 „W mocnych objęciach życia" — film dok. CSRS
14.25 Z Polski rodem
15.00 Telewizyjny Teatr Prozy: „Popiół i diament"
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Pod jednym dachem" — serial CSRS
18.30 Butik
19.00 Bolek i Lolek
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
20.00 „Jak uciec od podatków" — franc. film fab.
21.30 Przegląd sportowy
22.00 Siedem dni na świecie
22.10 „Spyder Simpson" — recital
22.55 Anegdoty teatralne Igora Śmiałowskiego
23.00 „Inspektor Bellamy" — serial australijski

PROGRAM II

14.25 Telewizyjny koncert życzeń
15.00 „Poseł od dzieci" — film
15.45 „Wikłacze" (1) — ang. film przyrodniczy
16.10 Polska Kronika Filmowa
16.25 Studio Sport
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.20 Studio Sport
19.30 Alfa i omega
20.00 Teatr Wielki z Warszawy pod Akropolem
20.50 „Po raz trzydziesty w Toruniu" — reportaż
21.15 „Wratislavia Cantans"
21.20 Panorama dnia
21.45 „Zmienne losy kapitana Lancastera i Chubbie Miller" (1) — ang. film fab.
22.30 DTV

NIEDZIELA 4 WRZEŚNIA

PROGRAM I

8.15 Tydzień
9.00 Teleranek oraz „Dziecięcy patrol" (1) — film radz.
10.30, 19.30 i 22.30 — DTV
10.35 „W królestwie owadów" (6) — serial przyrodniczy
11.05 Siedem anten
11.30 Kraj za miastem
12.00 Świątynia" — radz. film dokumentalny
13.00 Teatr dla dzieci: „Koza na dachu, albo podwórko pełne dziwów"
14.05 Telewizyjny koncert życzeń
14.50 Gdzie są taśmy z tamtych lat
15.20 „W kamiennym kręgu" (18 i 19) — film braz.
17.15 Teleexpress
17.30 Obrona Warszawy, rzecz o Stefanie Starzyńskim
18.15 Jarek Sierocki zaprasza
18.30 Antena
19.00 Wieczorynka
20.00 „Komediantka" (5) — serial TP
20.55 Sportowa niedziela
21.25 Program rozrywkowy
22.15 Tydzień w polityce
22.40 „W kamiennym kręgu" (18 i 19)

PROGRAM II

9.10 Przegląd tygodnia oraz film „Komediantka" (5) — program dla niesłyszących
10.40 „Spojrzenie na Wrzesień" — film dok.
11.55 Jutro poniedziałek
12.20 „Podróże w czasie i przestrzeni" — serial USA
13.20 100 pytań do Józefa Klasy
14.35 „Profesor QED, czyli Quod Erat Demonstrandum" (1) — serial ang.
15.20 II Koncert fortepianowy Heitora Villi-Lobosa
15.50 „Sztuka ogrodów w Polsce" — film dok.
16.20 „Kino-Oko"
17.15 Aktualności kulturalne
17.30 Bliżej świata
19.00 Goście Daniela Passenta
19.30 „Kowalińskie spotkania filmowe" — rep.
20.00 Studio Sport
20.50 „Sekrety przedświtu": „Nocna [illegible] iana Bluesa"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Z biegiem lat, z biegiem dni" (1) — serial TP
22.45 DTV

PONIEDZIAŁEK 5 WRZEŚNIA

PROGRAM I

16.20, 19.30 i 23.05 — DTV
16.25 Harcerski festiwal w Kieleach
17.15 Teleexpress
17.30 „Przygody prywatnego detektywa Kemeriego" (2) — serial węgierski
18.40 Laboratorium
18.50 Dobranoc
19.00 Echa stadionów
20.00 Teatr TV: I. Iredyński — „Dacza"
21.35 Żniwa '88
21.50 Śladami pieriestrojki
22.25 „Syn gubernatora" — film dokumentalny

PROGRAM II

18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Antena „Dwójki"
19.00 Galerie świata
19.30 „Libia dziś i jutro" — program dok.
20.00 „Joan Bae" — program muzyczny
21.00 Ciężarowcy
21.15 „Wratislavia Cantans"
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Romanza Finale" (5) — serial hiszpański
22.35 Rozmowy o cierpieniu
22.50 DTV

WTOREK 6 WRZEŚNIA

PROGRAM I

9.30 i 11.25 Domator
9.35 Domowe przedszkole
10.00, 16.20, 19.30 i 22.40 — DTV
10.25 „Złote obrączki" (6) — serial hiszpański
16.25 Dla młodych widzów
16.50 Cojak
17.15 Teleexpress
17.30 Magazyn PCK
18.40 Wspólna Polska — wspólne sprawy
18.10 Telewizyjny informator wydawniczy
18.30 Klinika zdrowego człowieka
18.50 Dobranoc
19.00 Program publicystyczny
20.00 „Złote obrączki" (6) — serial hiszpański
21.00 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.25 Film dokumentalny
22.10 Spory

PROGRAM II

18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.20 Film dokumentalny
19.05 Ojczyzna-polszczyzna
19.20 „Wietnam" — program dok.
20.00 Non stop kolor
21.00 Powtórka z historii
21.30 Panorama dnia
21.45 „Nadzy wśród wilków" — film Franka Bayera
23.40 DTV

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

ŻYCIE PRZEMYSKIE
TYGODNIK PZPR

— ukazuje się od 8 listopada 1967 r.

Numer oddano do drukarni 23 bm. Bloki — 26 i 28 bm.

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch" Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe 35 016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3, tel. 394 71 Dyrektor Józef Krajnik, tel. 354 12.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz, Alicja Bogusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (zast. red. nacz.), Czesław Duśko, Zygmunt Marciak (red. nacz.), Jan Miszczak (kier. działu), Robert Pawłowski (red. techniczny i fotoreporter), Barbara Sykała, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wojcieszonek, Teresa Ziembolewska (fotoreporter), Zbigniew Ziembolewski. KOREKTA: Maria Szymczyk i Janina Włoch

ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 (III p.), tel. 22-00 i 73-84.

OGŁOSZENIA przyjmują — sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19.

INFORMACJI O PRENUMERACIE udzielają oddziały RSW „Prasa — Książka — Ruch" i urzędy pocztowe. PRENUMERATY ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch" ul. Towarowa 28, 00 958 Warszawa, XV Oddział Miejski NBP w Warszawie nr 1153-201045-139-11.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie.

Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964. Nakład: 38 600 W-4

Cenny dar przemyskich ludwisarzy

Do Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej trafił ostatnio cenny dar. Właściciele Odlewni Dzwonów Jana Felczyńskiego, mieszczącej się przy ul. Słowackiego w Przemyślu, przekazali 6 zabytkowych dzwonów, które eksponowane będą w niedalekiej przyszłości w odremontowanej i odpowiednio zaadaptowanej wieży zegarowej. Najstarszy odlano ze spiżu w 1625 roku, kolejne powstały w latach 1742, 1867 oraz 1873. Darowizna zawiera również dwa współczesne dzwony stalowe oraz dwa drewniane zawieszenia z żelaznymi okuciami, pochodzące prawdopodobnie z XVII lub XVIII wieku.

Inspiratorem przekazania tych zabytków był, nieżyjący już, właściciel firmy — Jan Felczyński, który przed laty nie dopuścił do ich przetopienia w nadziei, że kiedyś eksponowane będą w muzealnych wnętrzach. Wolę ojca spełniła jego córka Stefania Czerwińska oraz jej zięciowie — Witold Sobol i Waldemar Olszewski, prowadzący obecnie odlewnię. Ofiarodawcy nie wykluczają, że w przyszłości będą jeszcze mieli okazję wzbogacić muzealne zbiory. W dzisiejszych, zmaterializowanych czasach, każdy taki, szlachetny i bezinteresowny gest zasługuje na szczególny szacunek.

Termin otwarcia muzeum ludwisarstwa wydaje się być stosunkowo bliski, kończy się bowiem remont wieży zegarowej, opracowano już nawet scenariusz przyszłej wystawy. Dyrekcja muzeum zainteresowana jest urozmaiceniem zbiorów, np. dokumentami ikonograficznymi.

Być może w Przemyślu, mieście o dużych ludwisarskich tradycjach, znajdują się takie eksponaty.

ZS

Transport zabytkowych dzwonów z odlewni Jana Felczyńskiego do Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej.

Fot. HENRYK GÓRECKI

Adres: Przemyśl ul. Tatarska

Nie dość, że ulica stroma, to jeszcze z chodnikiem-pułapką. Już dwa lata mijają, jak energetycy rozkopali to przejście dla pieszych i ani im w głowie doprowadzić je do stanu używalności. Mieszkańcy Tatarskiej przywykli do trudności. **Fot. R. PAWŁOWSKI**

Uwaga emeryci i renciści

Przeworski Oddział Zakładu Ubezpieczeń Społecznych informuje, że wrześniową podwyżką świadczeń emerytalno-rentowych objętych zostanie 39 25€ uprawnionych osób. Wypłaty emerytur i rent w nowym wymiarze nastąpią w normalnych terminach, tj. 1, 5, 10, 15, 20, 25 i 30 września br.

„Fredreum" szuka nowych talentów

Jaki jest teatr „Fredreum" — każdy widzi. Oczywiście, każdy, kto zechce przyjść na odbywające się od czasu do czasu spektakle. Ostatnio Towarzystwo Dramatyczne im. Aleksandra Fredry postanowiło mocniej niż dotychczas postawić na młodzież. Spełniamy zatem prośbę zarządu, apelując do wszystkich wrażliwych na sztukę młodych ludzi, by spróbowali swoich sił na deskach najstarszego teatru amatorskiego w Polsce. **Wszyscy chętni mogą się zgłaszać w sekretariacie towarzystwa (Rynek 15) w każdy dzień roboczy, w godzinach od 10 do 12.**

zs

Gdzie? Kiedy?

JAROSŁAW

Kino „Westerplatte"

1—2 IX — „Zdrada i zemsta" (chiń., 15).
3—6 IX — „Pokój z widokiem" (ang., 12).

LUBACZÓW

Miejski Ośrodek Kultury

31 VIII, godz. 17 — Sekcja brydża towarzyskiego.
1 IX, godz. 16 — Giełda płyt młodzieżowych,
godz. 18 — Dyskoteka.
2 IX, godz. 17 i 19 — Projekcja filmów fabularnych wideo,
godz. 17 — Sekcja brydża sportowego.
3, 4 i 6 IX, godz. 18 — Dyskoteka.

Kino „Melodia"

1—4 IX — „Pluton" (USA, 18).
6 IX — „Seksmisja" (pol., 15).

PRZEMYŚL

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

1 IX, godz. 11 — Otwarcie wystawy fotograficznej z okazji 49 rocznicy napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę
6 IX, godz 18 — Projekcja filmu pt. „Westerplatte"
Wystawy: „Kronika Kraju Rad"; „Fotokronika województwa przemyskiego"; „Fotoserwis KMPiK"; ze zbiorów BWA w Przemyślu.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawy: „Portret lwowski XVI—XVIII w." (ze zbiorów Lwowskiej Galerii Obrazów); „Szkło krośnieńskie"; „Twierdza Przemyśl" (Brama Forteczna, ul. Galińskiego).

Miejski Klub Kultury „Niedźwiadek"

1 IX, godz. 18 — Klub Astronomiczno - Fantastyczny „Alkor".
2 IX, godz. 18.30 — Dyskoteka.
3 IX, godz. 17 — Klub Plastyka.
5 IX, godz. 18 — Turniej brydża sportowego.

Kino „Roma"

1—2 IX — „Czułe słówka" (USA, 15).
3—6 IX — „Dzika namiętność" (USA, 18).

Kino „Bałtyk"

1—4 IX — „Kogel - mogel" (pol., 12).
5 IX — „Tabu" (pol., 18, seans I).
5—6 IX — „Kamienny wyrok" (kan., 18).

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury

3 IX, godz. 18 — Dyskoteka.
Wystawa rysunku dziecięcego: „Przeworsk XXI wieku".

Kino „Warszawa"

2—3 IX — „Harry Angel" (USA, 18).
4—6 IX — „Obcy — decydujące starcie" (USA, 15).

DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: ul. Konfederacka (do 5 IX); Rynek 13.
LUBACZÓW: ul. 9 Maja. **PRZEWORSK:** Rynek 20.
PRZEMYŚL: ul. 1 Maja (do 5 IX); ul. Franciszkańska.

„SKARB"

WIELKA LOTERIA FANTOWA

Jeszcze szczęście na Ciebie czeka!

Jeszcze są losy w punktach sprzedaży „Ruch" i cenne nagrody do wygrania.

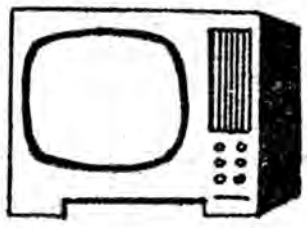

SPRÓBUJ SZCZĘŚCIA! KUP LOS ZA 50 ZŁ

Na podstawie par. 14, ust. 4 rozporządzenia Rady Ministrów z 27 czerwca 1985 r. w sprawie podziału inwestycji oraz zakresu, zasad i trybu ustalania ich lokalizacji (Dz. U. nr 31, poz. 140)

WOJEWODA PRZEMYSKI

informuje

że 29 lipca 1988 r. wydana została decyzja nr UAN-V-1/83/31/7/88 o ustaleniu lokalizacji inwestycji pn.: **GAZOCIĄG WYSOKIEGO CIŚNIENIA Ø 125/100 HUSÓW — DYNÓW.** Gazociąg usytuowany jest w części na terenie gmin: Kańczuga, Dynów, Jawornik Polski.

W terminie 14 dni od daty ukazania się niniejszego zawiadomienia w „Życiu Przemyskim" stronom służy prawo odwołania się od powyższej decyzji do ministra gospodarki przestrzennej i budownictwa za pośrednictwem wojewody. K-223

Mam satysfakcję, ale i żal

— Trzy czwarte kadencji upłynęło nie wiadomo kiedy. Może za wcześnie jeszcze na dokonywanie bilansu, niemniej poproszę o kilka refleksji na temat dotychczasowej pracy poselskiej.

— W ciągu tych trzech lat nieustannie towarzyszyło mi wspomnienie dyskusji i rozmów w czasie spotkań przedwyborczych. W swoich wypowiedziach opierałam się głównie na Deklaracji PRON, przedstawiającej kierunki przyszłego działania politycznego i gospodarczego, bo co tu dużo mówić — władza zawsze oceniana jest poprzez uzyskiwane efekty gospodarcze.

Jako pracownik handlu, wyłowiłam z Deklaracji przede wszystkim sprawy funkcjonowania rynku wewnętrznego, ale nie tylko. Zawsze interesowały mnie problemy dotyczące poprawy budownictwa mieszkaniowego.

Z perspektywy minionych trzech lat z żalem muszę powiedzieć, że w tej ostatniej zwłaszcza sprawie niewiele się zmieniło. Kwestie mieszkaniowe pozostawały na ogół w formie zapisów, jak choćby ten z lat siedemdziesiątych o mieszkaniu dla każdej rodziny. Dwa lata temu Sejm przyjął nowe zadania na lata 1986—90. Niestety — i tu szereg zapisów, w zderzeniu z rzeczywistością, musi bulwersować. Już w 1988 roku trzeba było dokonywać korekt — pod względem wartości niby wszystko gra (inflacja), za to efekty są mizerne.

— Zanim projekt ustawy trafi do rąk wszystkich posłów, najpierw analizowany jest przez komisje sejmowe. Pani pracuje...

— W Komisji Rynku Wewnętrznego i Usług, gdzie na bieżąco mogłam przekazywać uwagi z terenu. O rynku wewnętrznym i produkcji na jego potrzeby mówiłam często. Obecnie na przykład priorytetem dla zakładów jest eksport i to jest zrozumiałe, gdyż wiadomo, że kraj potrzebuje dewiz. Ale też robotnik przy maszynie, produkujący na eksport i dla potrzeb rynku wewnętrznego, musi mieć mieszkanie, odzież i wyżywienie, żeby był zdolny do pracy. Tymczasem na rynku odczuwa się braki podstawowych właśnie artykułów. Co roku wnosiłam do projektów kolejnych CPR-ów uwagi, że procentowy wzrost dostaw towarów zawsze był za mały, gdyż wskaźniki tego wzrostu odnosiły się do ciągle nie nasyconego rynku. A przecież chodzi o to, żeby ludzie mieli na co wydać zarobione pieniądze.

— Słyszy się często narzekanie na mnogość ustaw, a zwłaszcza ich niedopracowanie...

— Czasem wydaje się, że projekt ustawy jest dobry pod każdym względem, potem jednak wychodzą mankamenty. Z drugiej strony, częste nowelizacje też nie prowadzą do dobrego. Jako przykład niech posłuży ustawa z 1982 roku o wprowadzeniu w życie przedsiębiorstw zagranicznych drobnej wytwórczości. Chodziło o sprowadzenie kapitału zagranicznego od Polonusów. Częste nowelizacje spowodowały nieopłacalność przedsięwzięcia dla zainteresowanych i raz jeszcze okazało się, że chytry dwa razy traci. Dwa razy — bo na dodatek padają zarzuty o niestabilności prawa. Przedsiębiorstwa, również krajowe, po prostu nie wiedzą co je czeka w

ŻYCIE rozmawia

z posłanką STANISŁAWĄ FABISIAK

przyszłości, a było już i tak, że zmieniające się przepisy uderzyły w tych, którzy uczciwie pracowali, natomiast korzyść odnieśli krzykacze i słabeusze. Albo słynny, totalnie skrytykowany 12-procentowy próg płacowy. W roku bieżącym zastąpiono go tzw. indywidualnym opodatkowaniem. I dobrze, tylko dlaczego wprowadzono to dopiero w pierwszych miesiącach 1988 r., a nie wcześniej... W końcu taka zmiana przepisów na pewno wpływa dezorganizująco na plany, a co za tym idzie — na produkcję.

— A jeżeli chodzi o interpelacje i zapytania poselskie. Czy udzielane odpowiedzi zawsze satysfakcjonują posłów?

— Nie. Często zdarza się, że odpowiedzi te nie są pełne albo też mają postać statystyki, o którą posłowie nie pytają. Mnie szczególnie utkwiło w pamięci pytanie, skierowane do ministra finansów przez posłankę Szczygielską, w sprawie stosowania uśrednionych cen gazu. Z dyskusji, jaka wywiązała się między posłanką i ministrem wynikło, że pani Szczygielska wiedziała na ten temat więcej od ministra.

— Przejdźmy teraz do problemów naszego województwa.

— Najbardziej boli mnie sprawa gorszego niż w innych regionach zaopatrzenia rynku. Cóż, jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest niewątpliwie lokalizacja Przemyskiego. Sprawia ona, że dostawcy niechętnie kierują tu swoje towary, bo transport kosztuje, a z powrotem nie bardzo jest co zabrać, gdyż nie mamy dużego przemysłu. Dało się to m. in. odczuć, gdy interweniowałam w sprawie stolarki dla wojewódzkiego szpitala. Mam jednak tę satysfakcję, że udało mi się kilka spraw załatwić, m. in. spływ dodatkowej masy towarowej na teren województwa, zapewnienie ciągłości sprzedaży mleka w proszku (był taki okres, kiedy nigdzie go nie można było dostać), asygnatę na autobus dla „Jarlanu". Poza tym kilka spraw mieszkaniowych, pomoc w umieszczeniu człowieka w domu opieki społecznej — uzbierałoby się tego wiele. Nie prowadzę statystyki, bo to przecież mój obowiązek. Satysfakcjonuje mnie również to, że przekazywane przeze mnie uwagi i spostrzeżenia zawsze brane są na posiedzeniach komisji pod uwagę, że zespół posłów wizytujący pod moim przewodnictwem wiosenne i jesienne targi krajowe w Poznaniu zgłosił szereg cennych uwag i wniosków, niezmiernie przydatnych komisji w jej pracy.

— Rozumiem, że to wszystko cieszy. A co gniewa?

— Lista byłaby długa. Ale najbardziej denerwują paradoksy. Takim na przykład jest odczuwalny w ostatnim okresie brak cukru. Jego produkcja powinna wystarczyć na zaopatrzenie każdego obywatela bez ograniczeń. Z kolei jak może wystarczyć, skoro np. hurtownia PHS w Jarosławiu rozprowadziła tylko w lipcu ubiegłego roku, kiedy nie było urodzaju na owoce, 320 ton cukru, podczas gdy na cały trzeci kwartał bieżącego roku otrzymała jedynie 200 ton. To jest skandal! Albo inna sprawa: jeśli utrzymuje się reglamentowaną sprzedaż mięsa i wędlin, to po co obowiązują rozdzielniki centralne?

— Należy sądzić, że z tymi sprawami zwrócił się Pani do kompetentnych czynników. Może jeszcze kilka słów o planach do końca kadencji...

— Przede wszystkim zamierzam doprowadzić do końca podjęte interwencje, zwłaszcza w sprawach mieszkaniowych. Kiedy na wrześniowym posiedzeniu Komisja Rynku Wewnętrznego i Usług będzie przyjmować plan pracy na ostatni rok, będę dążyć, aby w planie znalazł się zapis o dalszej poprawie zaopatrzenia. Poza tym, na zlecenie Prezydium Komisji, podejmę interwencję w sprawie paczkowania towarów sprzedawanych luzem. W całym handlu pracuje ok. 90 proc. kobiet. Tylko w czwartym kwartale ub. r. zapaczkowały one trzy razy więcej towarów niż producenci! Czas najwyższy zmienić te proporcje. I jeszcze jedno. Konieczne jest, moim zdaniem, podjęcie inicjatywy poselskiej w sprawie zaliczenia matkom sprawującym opiekę nad dziećmi kalekimi okresu sprawowania tej opieki do ciągłości pracy. Wystąpię z tym w 1989 roku podczas sejmowej debaty nad nową ustawą o zaopatrzeniu emerytalno-rentowym.

— Najbardziej sympatyczne wspomnienie?

— Wiąże się ono z plenarnym posiedzeniem Sejmu — 10 lipca br., kiedy w obradach naszego parlamentu uczestniczył Michaił Gorbaczow. Udało mi się wtedy zdobyć egzemplarz „Przebudowy i nowego myślenia" i autograf sekretarza generalnego KC KPZR. Jest to naprawdę bardzo cenna pamiątka.

Rozmawiał

ZYGMUNT MARCIAK

Przypominamy

Konkurs na pamiętnik, wspomnienie z działalności POP, historię organizacji partyjnej w latach 1948—1988.

Celem konkursu, którego organizatorami są Komitet Wojewódzki PZPR i nasza redakcja, **jest poznanie historii podstawowych ogniw partii i działalności członków na terenie obecnego województwa przemyskiego, wzbogacanie bazy źródłowej dziejów PZPR w regionie oraz ukazanie wpływu partii na przeobrażenia społeczne i gospodarcze poszczególnych środowisk.**

Do udziału w konkursie organizatorzy zapraszają członków PZPR, bezpartyjnych, weteranów ruchu robotniczego, a szczególnie członków byłych PPR i PPS.

W nadsyłanych pracach proponuje się zamieszczać m. in.: opisy wydarzeń związanych z rolą POP, uczestnictwem członków partii w formowaniu ogniw PZPR i władzy ludowej oraz walkę polityczną w środowisku, przebieg i realizację zadań społeczno - gospodarczych, inicjatywy społeczno - produkcyjne, efekty działań partyjnych, własne oceny pracy POP (dodatnie i ujemne), doświadczenia minionych lat w praktyce życia partyjnego i społecznego.

Konkurs prowadzony będzie w dwóch działach:

— pamiętniki, wspomnienia, relacje;

— historia, kronika POP.

Nie przewiduje się ograniczeń w objętości nadsyłanych prac.

Do udziału w konkursie dopuszczone będą tylko prace indywidualne bądź zbiorowe, dotychczas nie publikowane.

Należy je składać (w czytelnym rękopisie) w terminie do 15 listopada 1988 r. pod adresem redakcji „Życia Przemyskiego" lub rejonowych ośrodków pracy partyjnej w Przemyślu, Jarosławiu, Przeworsku i Lubaczowie. Do każdej pracy należy dołączyć informacje o autorze (autorach) zawierające imię i nazwisko, adres zamieszkania, nazwę POP, wykształcenie, zawód i wiek.

Ogłoszenie wyników nastąpi 15 grudnia 1988 r.

Przewiduje się po trzy nagrody w obu działach: I — 20 tys. zł, II — 15 tys. zł, III — 10 tys. zł. Komisja konkursowa zastrzega sobie prawo innego podziału nagród.

Wszystkie prace włączone zostaną do zbioru Archiwum KW PZPR. Najciekawsze zaś będą publikowane w „Życiu Przemyskim" i Biuletynie KW PZPR „Fakty — Interpretacje".

My, awangarda...

Odwiedziliśmy ich 23 sierpnia — 69 dziewcząt i chłopców, członków ZSMP, ZMW, ZHP i niezrzeszonych. Ich wspólną cechą — oprócz młodości i tego, że są uczniami szkół ponadpodstawowych — jest to, że można ich zaliczyć do najzdolniejszych i najbardziej aktywnych w swoich środowiskach. Ta właśnie cecha przesądziła, że znaleźli się na pierwszym w naszym województwie obozie szkoleniowo - wypoczynkowym, zorganizowanym pod tyleż sugestywną, co zobowiązującą nazwą: **„Awangarda XXI wieku"**.

Obóz zlokalizowano w Ośrodku Wypoczynkowym Zakładów Płyt Pilśniowych, mieszczącym się w szesnastowiecznym zameczku w Dubiecku, w którym znajduje się również muzeum biograficzne Ignacego Krasickiego. Fakt ten podnosi atrakcyjność obiektu i rangę turystyczną miejscowości.

Jak przystało na obóz „Awangardy", jego program obejmuje szereg różnorakich imprez, prelekcji, dyskusji oraz spotkań z interesującymi ludźmi i wybiega swymi założeniami w wiek XXI. Widomym tego dowodem jest możliwość obcowania na co dzień z komputerem przez uczestników zgrupowania, a także cieszące się ich uznaniem zajęcia z zakresu programowania i obsługi sprzętu komputerowego, prowadzone pod kierunkiem Urszuli Klamut — specjalisty informatyka z Technikum Ekonomicznego w Przemyślu.

Powróćmy jednak do ludzi, bowiem kontaktu z żywym człowiekiem nie zastąpi najbardziej nawet nowoczesna i wyrafinowana technika. Otóż gośćmi uczestników „Awangardy" byli w różnym czasie członkowie Sekretariatu Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Przemyślu, spośród których spotkanie z I sekretarzem KW Zenonem Czechem uważa się tu za najciekawsze i najbardziej udane.

Lektorzy Wojewódzkiego Ośrodka Kształcenia Ideologicznego kierowali dyskusję na takie m. in. tematy, jak: „Jaka będzie Polska do 2000 roku — szanse i uwarunkowania rozwoju", „Aktualne przemiany społeczno - gospodarcze kraju", „Praktyczna realizacja porozumienia narodowego" itp. Nie stroniono też od dyskusji na temat podstawowych problemów polityki wyznaniowej i stosunków na płaszczyźnie Państwo — Kościół. Zorganizowano wieczór literacki z udziałem Mateusza Pieniążka oraz spotkanie z przedstawicielami instancji wojewódzkich ZSMP, ZMW i ZHP. O zasadach funkcjonowania cenzury dyskutowano z Adamem Smukiem — starszym radcą Okręgowego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk Oddział w Przemyślu. Jedno ze spotkań (z przewodniczącym Komisji Historii Ruchu Młodzieżowego przy ZW ZSMP) poświęcono obchodzonej w bieżącym roku 40. rocznicy powstania Związku Młodzieży Polskiej.

Na trasie wycieczek uczestników „Awangardy" znalazł się „Jarlan", jarosławskie podziemia i przemyskie forty, zaś w Bieszczadach — Solina (z przejażdżką statkiem), Połonina Wetlińska i skansen w Sanoku.

Krasule (jeszcze) nie zawodzą

Ucichły ostatnio w środkach masowego przekazu radosne doniesienia o rodzimej „mlecznej rzece", z której bogactwem, w okresie letnim, nie ma co zrobić. Coraz częściej natomiast słychać niepokojące wieści o spadku pogłowia bydła mlecznego w kraju (w I półroczu br. odnotowany w aż... 48 województwach) i niebezpieczeństwach z tym związanych. Jak wobec tego wyglądają aktualnie „mleczne sprawy" w naszym województwie w ocenie regionalnych spółdzielni mleczarskich? Oto wyniki naszego „raportu" sporządzonego 8—12 sierpnia. Przy okazji przekazujemy również meldunki produkcyjne i sygnalizujemy perspektywy rozwojowe branży mleczarskiej na najbliższe miesiące i lata.

OSM Radymno

W pierwszej dekadzie sierpnia skupowano średnio po 180 tys. litrów mleka dziennie — o około 10 tys. litrów więcej niż przed rokiem o tej porze. Prawie 80 proc. surowca zaliczano do klasy pierwszej, chociaż w okresie upałów procent ten się obniżał. W zakładzie w Radymnie przerabiano ponad 70 proc. dziennego skupu na masło, sery dojrzewające (3 tony dziennie) eksportową kazeinę oraz kazeinian sodu — dodatek do wędlin, w którego wytwarzaniu radymińska OSM jest krajowym monopolistą. Drugi zakład — w Jarosławiu — dostarczał codziennie ok. 30 tys. litrów mleka spożywczego, 15 tys. butelek (0,25 l) śmietany, 3 tony twarogu oraz napoje mleczne. Handel otrzymywał potrzebne mu ilości produktów.

W obu zakładach prowadzono prace modernizacyjne. W Radymnie — przebudowę kotłowni oraz wymianę urządzeń chłodniczych (nowe będą bardziej wydajne i zapewnią niższe temperatury schładzania masła i serów). W starym zakładzie jarosławskim („spadek" po łaźni, kinie i... zakładzie pogrzebowym) przeprowadzona zostanie modernizacja systemu chłodzenia oraz zaplecza magazynowego. Większych remontów już się nie zakłada, bo za rok mają być gotowe wszelkie niezbędne dokumenty do rozpoczęcia budowy nowej mleczarni o zdolności przerobu 88 tys. litrów mleka dziennie.

Konsumentom marzy się przynajmniej taki zestaw artykułów nabiałowych codziennie i w każdym sklepie spożywczym...

OSM Przemyśl

Sierpniowy skup w granicach 70 tys. litrów dziennie był nieco lepszy od ubiegłorocznego. Dało efekty wprowadzenie sezonowego skupu obwoźnego w gminie Bircza — w rejonach dotąd nie objętych siecią regularnego skupu. Surowca do produkcji nie brakuje, handel ma to, co zamawia.

I tu ekipy remontowe nie mają chwili oddechu. W gruntownie modernizowanym zakładzie w Olszanach stoi już hala do produkcji twarogów (3 tony dziennie), szuka się wykonawcy zdecydowanego szybko zająć się oczyszczalnią ścieków. Po przeniesieniu produkcji twarogu do nowej hali, w starej wytwarzać się będzie sery wędzone i gryficki. W przemyskiej mleczarni zmodernizowano zaplecze socjalne, przez miesiąc trwał „kapitalny" remont zakładu w Harcie i tamtejszej oczyszczalni ścieków (w połowie bm. wznowiono tu produkcję twarogu i masła).

Dobre wieści napływały z placu budowy nowej przemyskiej mleczarni (projektowana zdolność przerobowa — 207 tys. litrów mleka dziennie): roboty szły zgodnie z harmonogramem, a rzeszowska „przemysłówka" zbierała pochwały. Do końca br. przygotuje się front robót na zimę w magazynie technicznym, biurowcu i hali głównej. Termin uruchomienia zakładu opiewa na 1991 rok, ale niewykluczone — by nie zapeszyć — że już w końcu 1990 r. trafią tu pierwsze dostawy mlecznego surowca...

OSM Przeworsk

Na początku bm. skupowano dziennie 62—65 tys. litrów — tyle co w roku ub. Nie przewiduje się większych zagrożeń w skupie. Bieżąca produkcja zaspokajała potrzeby rynku — także innych województw (sery twarde), o 500 kg dziennie zwiększyła się produkcja twarożkarni. W bliskiej perspektywie montaż drugiej linii butelkowania mleka i rozbudowa kotłowni, co umocni potencjał produkcyjny przeworskiej spółdzielni.

OSM Lubaczów

Skup w granicach 85 tys. litrów dziennie, wyższy niż przed rokiem o 3—4 tys. litrów. W zależności od potrzeb, 50—70 proc. surowca przerabiano na kazeinę. Na rynek ekspediowano każdego dnia 10 tys. litrów mleka spożywczego, 5 tys. litrów śmietany, do 2 ton twarogu i masło w wystarczających ilościach (z dziennej produkcji — ok. 2,5 tony — część odstawiano do magazynów). Miesięczna produkcja sera dojrzewającego (edamskiego) była wyższa o 10 ton niż zakładał plan, a surowiec uzyskiwano kosztem zmniejszenia dostaw kazeiny.

W październiku br. ma zakończyć się w Lubaczowie modernizacja twarożkarni (powiększonej o dawną halę produkcji kazeiny), z której — jak nas zapewniono — powinien trafiać do konsumentów twaróg o lepszej jakości i walorach smakowych. Dość powiedzieć, że zdolności produkcyjne tego wydziału zwiększą się aż 3-krotnie. Nadwyżki twarogu będą kierowane — w miarę potrzeb — do innych miejscowości regionu oraz na sąsiednie tereny województwa zamojskiego. W planach kolejna nowość — twarożki smakowe. Za kilka tygodni mają nadejść importowane urządzenia, rozpocznie się też budowa nowej hali produkcyjnej. Już w roku przyszłym walory nowego, trudno dostępnego na naszym terenie, wyrobu ocenią konsumenci z 2—3 województw.

Dobrze czy źle?

Lokalna spółdzielczość mleczarska nie odczuwa więc jeszcze spadku pogłowia bydła, ale jak będzie jesienią i zimą? Lepsze wyniki w skupie niż latem ub. roku tłumaczy się wielorako. W jakimś stopniu podziałały zapewne podwyższone ceny skupu, nie brakuje pasz, rolnicy „inwestują" w sztuki o lepszej kondycji i lepiej je karmią itd. itd. Ale też wyższy poziom skupu jest także w jakimś stopniu, zapewne nie marginalnym, symptomem mniejszego zapotrzebowania na mleko wśród rolników. Jakie są tego przyczyny: względy ekonomiczne — płynące z wyższych cen skupu czy też praktyczne — wynikające z tego, że w gospodarstwie nie ma co z mlekiem robić (bo nie zamierza się... rozwijać hodowli)? Najbliższe miesiące dadzą odpowiedź i na te pytania. Jak by nie było, niezłe wyniki sierpniowego skupu nie mogą uśpić czujności ludzi i służb zajmujących się na co dzień kontaktami z hodowcami bydła mlecznego i ułatwieniem im pracy.

I jeszcze jedno. Kilkuprocentowy spadek pogłowia krów mlecznych może również być symptomem postępu w hodowli i oznaczać, że rolnicy pozbywają się sztuk mało wydajnych, a pozostawiają do dalszego chowu te najwartościowsze. Marzy mi się — konsumentowi mleka — taka sytuacja, jaką zastałem w lipcu br. u znajomego rolnika jugosłowiańskiego. Przed rokiem miał w oborze osiem, teraz ma tylko sześć krów (w tym jedną jałówkę), ale wyniki lepsze. Dorodne „holenderki" dają każdego dnia od 24 do... 29 litrów mleka. Dwa pyski do karmienia mniej, pracy mniej, a efekty wyższe.

Z. BESZ
Fot. R. PAWŁOWSKI

Rynkowa huśtawka

W pierwszych tygodniach sierpnia w sklepach nie było cukru. Wykup był niespodziewany i nie wiadomo co się nań naprawdę złożyło: czy plotka o mającej nastąpić podwyżce ceny, czy większe zużycie, związane z przygotowaniem przetworów owocowych. **W związku z niedoborami wprowadzono reglamentację — po 2 kg na kupującego dzięki czemu cukier był w ciągłej sprzedaży niemal we wszystkich placówkach handlowych. Twierdzenie to oparte jest na telefonicznej sondzie, jaką przeprowadziliśmy 18 sierpnia. Pracownicy sklepów, wybranych losowo, we wszystkich przypadkach zapewniali, że można u nich kupić cukier. W tymże dniu, w samym tylko Przemyślu stan zapasów w sieci detalicznej szacowano na 35 ton, natomiast w magazynach Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego znajdowało się 65 t. Co 2—3 dni Cukrownia „Przeworsk" dostarcza po około 30 ton. Do końca tego kwartału PHS powinien otrzymać jeszcze 240 t cukru — tak wynikało pierwotnie z centralnie ustalonych rozdzielników.**

— Ilość ta okazała się niewystarczająca, dlatego poczyniono starania o dodatkowy przydział 160 t, ze skutkiem pozytywnym — powiedziała nam KRYSTYNA STĘPKOWSKA z Wydziału Handlu i Drobnej Wytwórczości UM w Przemyślu.

W ubiegłych latach, o tej porze roku trwało oblężenie składów opałowych. Dziś sytuacja jest zupełnie inna. Place składowe dosłownie pękają w szwach. Stan zapasów ma tendencję zwyżkową. Podczas gdy 15 lipca wynosił on 28 tys. t, a dwa tygodnie później — 32 tys. t, to w połowie sierpnia przekraczał już 35 tys. t. Co jest tego powodem — z takim pytaniem zwróciliśmy się do zast. dyrektora Zakładu Zaopatrzenia Rolnictwa WZGS EDWARDA PACŁAWSKIEGO.

— Złożyły się na to: stosunkowo łagodna zima, dzięki czemu w gospodarstwach domowych powstały zapasy opału, a także — znaczny wzrost ceny węgla. W Przemyślu na przykład tygodniowo dokonuje zakupu średnio po 150 osób, a więc tyle, co w ubiegłych latach dziennie. Znikoma jest również ilość klientów z kwitami na dodatkowy przydział. Przedsiębiorstwa, instytucje, placówki służby zdrowia, oświatowe, kulturalne i inne są już w znacznym stopniu zaopatrzone na zimę. Nadal otrzymujemy — na co jednak nie mamy żadnego wpływu — za mało koksu, przydziały zostały określone na poziomie 40 proc. naszych potrzeb. Gdy chodzi natomiast o strukturę dostaw węgla, to grubego jest około 20—25 proc. w stosunku do całości dostaw.

woj.

Uczestnicy „Awangardy" gościli u siebie m. in. Harcerski Zespół Artystyczny „Kuźnica" z Warszawy przebywający na obozie letnim w naszym województwie, a także uczestników obozu młodzieżowego z NRD, wypoczywających w Słonnem, z którymi rozegrali mecz piłki nożnej. Przyjmowali też uczestników obozu wędrownego PSS z Katowic. Codziennymi gośćmi obozu jest miejscowa młodzież, która bierze liczny udział w różnych imprezach i zajęciach obozowych organizowanych zwłaszcza w godzinach popołudniowych i w dni wolne od pracy.

Miłym akcentem — choć nie zapisanym w programie obozu — były uroczystości urodzinowe uczestników. Z tej okazji dwukrotnie już śpiewano w tym turnusie „sto lat". Słowa podzięki kierują uczestnicy obozu pod adresem przemyskiego Oddziału „RUCH", który wypożyczył komplet kaset wideo, dzięki czemu nie można się nudzić nawet gdy pada deszcz. Trwałym i pożytecznym bez wątpienia osiągnięciem pierwszej edycji „Awangardy" w naszym województwie jest zdobycie przez 20 uczestników obozu umiejętności pływania.

Ruch „Awangardy XXI wieku", zainicjowany przed trzema laty przez centralne władze partyjne, w naszym województwie stawia pierwsze kroki. Nic więc dziwnego, że cały 6-osobowy zespół kadry wychowawczej działający pod kierownictwem komendanta Juliana Punickiego ha co dzień kierownika Wydziału Oświaty i Kultury KW PZPR, dokładał wszelkich starań, by zebrać niezbędne doświadczenia do dalszej pracy z młodzieżą uzdolnioną w tej właśnie ciekawej i atrakcyjnej formie. Także sami uczestnicy obozu zgłosili szereg uwag i wniosków. Zaproponowali m. in., aby w przyszłości obozy „Awangardy" organizować w grupach tematycznych uwzględniających w większym stopniu indywidualne zainteresowania młodzieży. Podkreślali też potrzebę wymiany doświadczeń z innymi województwami.

JERZY MAKARA

Uczestnicy obozu „Awangardy" nad szczotką drukarską „Życia". *Fot. R. PAWŁOWSKI*

WOJENNE LOSY ŻOŁNIERZY WRZEŚNIA

Karol Józef Complak...

...urodził się 20 lutego 1899 r. w Przemyślu, gdzie ukończył gimnazjum. Od bardzo wczesnej młodości związał się z ruchem niepodległościowym w skautingu. Jako 15-letni chłopiec wstąpił do Legionów Polskich i brał udział w walkach do lipca 1917 r. Później odbywał służbę wojskową w Polskim Korpusie Posiłkowym pod dowództwem Józefa Hallera. W tym czasie pogłębiał swoje kwalifikacje w podchorążówce w Bolechowie, co było powodem, iż nie brał udziału w przebiciu się korpusu przez front pod Rarańczą. Internowany przez władze austriackie, przebywał w obozie w Huszt na Węgrzech.

Po odzyskaniu przez nasz kraj niepodległości, wstąpił w szeregi Wojska Polskiego. W latach 1918—1920 uczestniczył w walkach niepodległościowych. Od 1919 r. pełnił służbę w 3 pp Legionów jako dowódca plutonu i adiutant 1 batalionu. w latach 1921 — 1928 był dowódcą kompanii i batalionu tego pułku w Jarosławiu. W 1930 r. został kierownikiem referatu w DOK X w Przemyślu, a następnie, do 1933 r., dowodził kompanią w 39 pp w Jarosławiu. W latach 1933 — 1935 pełnił służbę w Okręgowym Urzędzie WF DOK X w Przemyślu, po czym przeszedł do służby w Sztabie Głównym Wojska Polskiego w Warszawie.

We wrześniu 1939 r. był oficerem bezpieczeństwa szefa sztabu naczelnego wodza gen. bryg. Wacława Stachiewicza.

Po krótkim internowaniu w Rumunii, przedostał się przez Jugosławię i Włochy do Francji i tam został dowódcą batalionu 9 pp w 3 Dywizji Piechoty płk dypl. Tadeusza Zieleniewskiego. Po kapitulacji Francji przedostał się do Wielkiej Brytanii, gdzie od sierpnia 1940 r. do lipca 1941 r. był zastępcą dowódcy batalionu w 4 Kadrowej Brygadzie Strzelców. Następnie przeszedł kurs spadochroniarstwa i rozpoczął służbę w 1 Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej gen. bryg. Stanisława Sosabowskiego. Od grudnia 1943 r. do maja 1947 r pełnił służbę w 1 Dywizji Pancernej gen. bryg. Stanisława Maczka, jako dowódca batalionu Strzelców Podhalańskich. Brał udział w lądowaniu w Normandii, walkach pod Falaise, w wyzwalaniu szeregu miast belgijskich i holenderskich oraz w walkach na terenie Niemiec. Swój szlak bojowy zakończył płk Karol Complak w rejonie Wilhelmshaven i Asterderfeld.

Za udział w walkach frontowych odznaczony był m. in.: trzykrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, angielskim Distingulshed Service Order, francuskim Croix de Guerre.

Zmarł w Londynie 11 grudnia 1967 r. Jego prochy 28 maja 1968 r. sprowadzono do Polski — spoczęły na Cmentarzu Witomińskim w Gdyni.

Roman Rudkowski

Ten zasłużony żołnierz i konspirator okresu II wojny światowej urodził się 12 maja 1898 r. w Przemyślu. Tu ukończył szkołę powszechną oraz rozpoczął naukę w gimnazjum, ale powodowany patriotyzmem, z chwilą wybuchu I wojny światowej, wstąpił do Legionów Polskich. W latach 1914—1920 brał udział w walkach niepodległościowych, w tym od listopada 1918 r., w stopniu porucznika, jako dowódca kompanii piechoty.

Po zakończeniu działań wojennych, na własną prośbę przeszedł do służby w lotnictwie. W 1923 r. ukończył szkołę pilotażu i od 1924 r. dowodził Liniową Eskadrą Myśliwską w stopniu kapitana pilota.

We wrześniu 1939 r., już jako ppłk pil., był dowódcą wydzielonego dywizjonu 4 pułku lotniczego w Bydgoszczy, a po zakończeniu walk — z całym oddziałem — przedostał się do Rumunii, a następnie do lotnictwa polskiego we Francji.

Po klęsce Francji, w lipcu 1940 r znalazł się w Wielkiej Brytanii, gdzie został pierwszym dowódcą 301 Dywizjonu Bombowego Ziemi Pomorskiej — Obrońców Warszawy. Dywizjon powstał 24 lipca 1940 r., a jego personel rekrutował się z lotników wysłanych na początku tego roku z Francji do Wielkiej Brytanii. Pod dowództwem ppłk. pil. Romana Rudkowskiego 301 Dywizjon Bombowy w 1940 r. wykonał 42 loty bojowe w czasie 156 godzin. Jego straty wynosiły w tym czasie trzech lotników.

W lipcu 1941 r. ppłk Rudkowski został przeniesiony służbowo do Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie, gdzie — jako oficer łącznikowy — otrzymał przydział do 138 dywizjonu specjalnego. Latał też do Polski — został przeszkolony do zadań lotnictwa w konspiracji i zaprzysiężony 4 listopada 1941 r.

W nocy z 25/26 stycznia 1943 r., ppłk. Romana Rudkowskiego przerzucono do kraju w ramach operacji lotniczej „Brace". Awansował do stopnia pułkownika i został szefem Wydziału Lotnictwa Oddziału III Sztabu Komendy Głównej Armii Krajowej.

W nocy z 29/30 maja 1944 r. płk Rudkowski odleciał na Zachód w ramach operacji lotniczej „Most II". Od tego czasu ponownie pełnił służbę w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Powrócił do Polski drogą lotniczą z 16/17 października 1944 r. Otrzymał szczególne pełnomocnictwa emisariusza szefa Sztabu Naczelnego Wodza PSZ na Zachodzie i znowu objął stanowisko szefa Wydziału Lotnictwa Komendy Głównej AK, na którym pozostawał do 19 stycznia 1945 r., tj. do czasu formalnego rozwiązania AK przez gen. bryg Leopolda Okulickiego ps „Niedźwiadek".

Po zakończeniu II wojny światowej płk pil. Roman Rudkowski wyemigrował do Wielkiej Brytanii, gdzie zmarł 14 marca 1954 r. i tam został pochowany.

W czasie wykonywania funkcji konspiracyjnych w kraju używał ps „Rudy". Był odznaczony m. in. Krzyżem Orderu Virtuti Militari IV i V klasy, trzykrotnie Krzyżem Walecznych Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami oraz odznaczeniami zagranicznymi. Już po zakończeniu II wojny światowej w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, przed ich rozwiązaniem, uzyskał stopień płka dyplomowanego pil. Wojska Polskiego.

Filip Tymowicz...

...urodził się 23 sierpnia 1904 r. w Łubnie koło Dynowa. Po ukończeniu gimnazjum w Przemyślu poświęcił się służbie wojskowej. W chwili wybuchu wojny był kapitanem, dowódcą kompanii w 38 pułku piechoty, wraz z którym walczył w ramach Armii „Kraków". Po wkroczeniu — 17 września 1939 r. — Armii Czerwonej, przeszedł z żołnierzami na Węgry. Był następnie łącznikiem pomiędzy Budapesztem a Warszawą (w latach 1939—1942 kilkakrotnie przybywał do kraju wypełniając powierzone mu misje i kontaktując się z dowództwami SZP i ZWZ-AK). W 1943 r., na rozkaz Komendy Głównej AK, wrócił do Polski na stałe. Otrzymał stopień majora i został skierowany do pracy dywersyjnej w okolicach Stanisławowa i Tarnopola. Na tym terenie działał do maja 1944 r. Mieszkał we Lwowie pod fałszywym nazwiskiem Gawalewicz i uchodził za stolarza. W ostatnim okresie okupacji nosił pseudonim „Kruk".

Na kilka dni przed ruszeniem frontu niemiecko-radzieckiego, wraz z 8-osobową grupą udał się pod Stanisławów w celach dywersyjnych. Zadanie zostało wykonane (wysadzanie mostów i torów kolejowych), lecz w drodze powrotnej, prawdopodobnie w wyniku zdrady, grupa wpadła w ręce hitlerowców. Mjr Tymowicz znalazł się w więzieniu gestapo we Lwowie. Mimo tortur nie załamał się i został najprawdopodobniej zamordowany.

3 maja 1947 r., po bezowocnych poszukiwaniach przez różne instytucje, Sąd Grodzki w Przemyślu uznał go za zmarłego.

Filip Tymowicz, w listopadzie 1939 r., wypełniając obowiązki współorganizatora konspiracji, przybył do rodzinnej wsi Łubno i wspólnie z ks. Wojciechem Majkowskim, i kilkoma mieszkańcami mającymi za sobą służbę wojskową, zorganizował komórkę Służby Zwycięstwu Polski, która w późniejszym okresie przekształciła się w ZWZ i AK. Mieszkańcy Łubna dumni są ze swego rodaka.

Henryk Puziewicz...

...urodził się 13 stycznia 1908 r. w Medyni Kańczuckiej, w rodzinie chłopskiej. Uczęszczał do gimnazjum w Łańcucie, gdzie zdał maturę w 1928 r., a następnie studiował na Wydziale Rolno-Leśnym Politechniki Lwowskiej w Dublanach, gdzie uzyskał w 1939 r. absolutorium — w chwili wybuchu wojny był w trakcie zdawania egzaminów dyplomowych.

Henryk Puziewicz w czasie studiów działał początkowo w kołach młodzieżowych przy Chłopskim Towarzystwie Rolniczym, następnie w Związku Młodzieży Ludowej. Publikował liczne artykuły w organie ZML „Młoda Wieś", wydał też w 1933 r. (własnym nakładem) broszurę „Związek Młodzieży Ludowej na tle organizacji młodzieży wiejskiej". W 1935 r. został prezesem Zarządu Głównego ZML. Jednocześnie był działaczem Związku Gmin Wiejskich i redaktorem „Gminy i Gromady". We wrześniu 1939 r., jako oficer rezerwy, został zmobilizowany i brał udział w walkach w rejonie Dęblina, Lublina, Zamościa i Tomaszowa Lubelskiego. 25 września dostał się do niewoli niemieckiej, z której 2 października uciekł do Warszawy. Nawiązał kontakt z powstającą konspiracyjną organizacją Służba Zwycięstwu Polski. Poszukiwany przez gestapo, opuścił Warszawę i jako delegat Komendy Głównej SZP w listopadzie 1939 r. przystąpił do organizowania pierwszych komórek SZP w powiecie łańcuckim, przeworskim i jarosławskim.

W 1940 r. jako porucznik, został mianowany pierwszym komendantem Obwodu Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) w Łańcucie, później Armii Krajowej (AK). Komendantem Obwodu AK Łańcut był do połowy 1943 r. W latach 1940—1941 jego dowództwu podlegał również powiat przeworski.

Henryk Puziewicz był też inicjatorem i organizatorem tajnego nauczania. Przybywając na te tereny, oprócz zadania stworzenia organizacji wojskowej, miał też upoważnienie do powołania delegata Komisji Oświecenia Publicznego we wschodnich powiatach b. województwa lwowskiego, którym mianował ks. ppłk Józefa Stefańskiego ps. „Pius" z Przeworska (późniejszy kapelan Podokręgu AK w Rzeszowie). Współpracował w tym czasie z Władysławem Jasińskim ps. „Jędruś" którego znał z czasów międzywojennych jako działacza młodzieżowego. Stał również na czele Inspektoratu Propagandy „Wschód", obejmującego powiaty przeworski oraz jarosławski i współpracował w latach 1941—1943 z pismem konspiracyjnym „Odwet" (kierowanym przez W. Jasińskiego), w którym zamieszczał liczne artykuły. Pośredniczył w rozmowach, które doprowadziły w marcu 1941 r. do podporządkowania „Odwetu" Biuru Informacji i Propagandy Komendy Głównej ZWZ.

Henryk Puziewicz ps. „Batura" był organizatorem i uczestnikiem m. in. takich akcji, jak: zdobycie broni w Nienadowej w nocy z 2/3 marca 1942 r., odbicie więźniów z posterunku w Żołyni w nocy z 24/25 kwietnia 1943 r.*), atak na magazyny broni w Sarzynie.

W lecie 1943 r kpt. Puziewicz został przeniesiony na stanowisko komendanta Obwodu AK w Przemyślu, z poleceniem jego ponownego zorganizowania po aresztowaniach dokonanych przez gestapo. W wyniku zdrady jednego z członków Komendy Obwodu, 18 marca 1944 r. znalazł się w rękach hitlerowców.

Zginął zamordowany przez gestapo w Przemyślu.

*) Za męstwo wykazane w czasie tej akcji, odznaczony został Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy.

Autorami publikacji są: **WŁADYSŁAW BARTOSZ** („Karol Józef Complak", „Roman Rudkowski" i „Henryk Puziewicz") oraz **ADAM RZĄSA** („Filip Tymowicz").

Przeworskie problemy w oczach mieszkańców i władz

Recepty na usunięcie dolegliwości codziennego bytowania szukałem wspólnie z mieszkańcami Przeworska, a wynikami owych poszukiwań podzieliłem się z przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej JANEM PIENIĄŻKIEM, I sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR JANEM PUPKĄ oraz z zastępcą naczelnika miasta WOJCIECHEM KRUPIŃSKIM.

Ci, co mieszkają w blokach, ciągle narzekają na brak wody.

CO NALEŻAŁOBY W MIEŚCIE WPROWADZIĆ LUB ZMIENIĆ, ABY JEGO MIESZKAŃCOM ŻYŁO SIĘ LEPIEJ?

● **Pani z kiosku „Ruchu" w Domu Wycieczkowym „Leliwa" (nazwiska nie podała):** — Jestem już stara i nie lubię się wypowiadać w sprawach publicznych. Mieszkam w starym budownictwie, to tego nie odczuwam, ale ci, co mieszkają w blokach to ciągle narzekają na brak wody.

● **Dorota Nieradka, pracownica recepcji w „Leliwie":** — Aktualna jest w mieście sprawa wody. Tyle się mówi i pisze na ten temat również w „Życiu", a nic się nie poprawia.

● **Czterech mieszkańców bloku przy ul. Konopnickiej 8:** — Tylko dać wodę. Kto wstanie wcześniej, ten się umyje, kto późno — mus, pluć na ręcznik. Również usprawnić handel (to panie), we wszystkich sklepach naraz są remanenty...

● **Panie pracujące w aptece:** — Woda! Kiedy będzie woda? Kiedy po powrocie z pracy będziemy mogły normalnie ugotować obiad?

● **Lidia Surówka:** — Więcej autobusów MPK, zwłaszcza na podmiejskich trasach, np. do Nowosielec. Uporządkować też park, bo jest zaśmiecony, a drzewa połamane. Rozbudować basen kąpielowy...

● **Ewa Pieniążek, pracownica Miejskiej Biblioteki Publicznej:** — O wodzie nie będziemy już chyba mówić... Nie ma w mieście placu zabaw dla dzieci. Ostatnio byłam w Wysowej, w Beskidzie Niskim. Tam nie pobiera się żadnych opłat turystycznych, a w naszym mieście wprowadzono 10-procentową dopłatę turystyczną m. in. do lodów. Z jakiej racji?

● **Pani z tejże biblioteki:** — Na zebraniach przedwyborczych zapewniano, że problem wody został rozwiązany, ale nic się nie zmieniło, wody w kranach nadal brak. Raz jest rano, innym razem po południu, a ostatnio brakowało jej przez tydzień, musieli dowozić beczkowozami. Szczęście, że nie doszło do jakiejś epidemii. Strach pomyśleć co to będzie, jak oddadzą nowe osiedla.

● **Grupka taksówkarzy:** — Popatrz pan, jak tu u nas na postoju „czysto". Wstydzimy się, bo przecież przewijają się tędy setki ludzi dziennie, a tu od niepamiętnych czasów nikt nie sprzątał. Stojący obok śmietnik zapełniony po brzegi, a na trawnikach pełno papierów, kamieni i niedopałków, pamiętających chyba jeszcze wczesną wiosnę... Płacimy podatki, a mimo to nikt się nie postara o wyrównanie dołów w jezdni, łamiemy resory. Obok postoju był żywopłot, rosły młode lipy. Wszystko zostało usunięte, bo budowano chodnik. A teraz jak ten „chodnik" wygląda? Kilka połamanych płytek i dwie zniszczone ławki, ale żywopłotu i drzew już nie ma.

● **Panie sprzedające pomidory wprost ze skrzynek ustawionych na chodniku obok sklepów „Centrum":** — Zielony rynek by się przydał w Przeworsku. Nie mamy gdzie sprzedawać naszego towaru. Milicja często nas przegania, że niby tu handlować nie wolno. Pytamy więc: a gdzie wolno?

● **Zastępca naczelnika miasta Wojciech Krupiński** wymienia niemal „od ręki" szereg problemów, których pomyślne rozwiązanie ułatwiłoby życie mieszkańcom miasta. Zalicza do nich m. in. zaopatrzenie w wodę, budownictwo mieszkaniowe, oświatę, ochronę środowiska, handel, komunikację miejską.

— Mamy w mieście aż trzech dysponentów wody. Cukrownia posiada własne ujęcie w Gniewczynie, z którego odsprzedaje miastu około 2 tys. m sześc. wody na dobę. Ostatnio Cukrownię wspomógł „Comindex" oddając do jej dyspozycji dwie własne studnie głębinowe o łącznej wydajności 800 m sześc. wody w ciągu doby. Wojewódzki Zarząd Urządzeń Wodnych w Przemyślu jest właścicielem ujęcia wody w Rozborzu, które wyposażyliśmy w nową stację uzdatniania kosztem 9 mln złotych. Obok budujemy własne ujęcie (koszt około 0,5 mld złotych), z którego 3 studnie głębinowe podłączono już do ujęcia miejskiego. Trzecim gestorem jest Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, które jednak nie posiada własnych ujęć, dysponuje tylko miejską siecią wodociągową. Norma przewiduje 150 l wody w ciągu doby na jednego mieszkańca. Obecnie przekraczamy ją dwukrotnie, a mimo to niedobór wody jest nadal odczuwalny. Jest to wynikiem m. in. dużego marnotrawstwa. Bywa, że mieszkańcy nauczeni przykrym doświadczeniem napełniają wodą różne pojemniki na zapas, później natomiast wylewają zbędną wodę do kanału.

● **I sekretarz KM Jan Pupka** jest pełen zrozumienia dla niecierpliwych żądań obywateli.

— Słyszymy często na zebraniach cały szereg propozycji różnych usprawnień i odnosi się wrażenie, że mieszkańcy miasta są przekonani, iż władze nie widzą wielu problemów. A przecież tak nie jest. Żyjemy w tym mieście i bardzo dobrze wiemy, co ludzi trapi, ich kłopoty są naszymi kłopotami. Ale wiedzieć, a rozwiązać dany problem, to zasadnicza różnica. Stąd jeśli chodzi o zaopatrzenie miasta w wodę podejmujemy wszystkie niezbędne działania, aby doprowadzić do uzyskania co najmniej 5 tys. m sześc. wody na dobę. Ta ilość by nam na razie wystarczyła.

— Są jeszcze pewne rezerwy — mów: **przewodniczący MRN Jan Pieniążek.** — Obok szpitala wybudowano swego czasu 7 studni głębinowych, które są nieczynne z powodu dużego zanieczyszczenia wody spowodowanego bliskim sąsiedztwem odwiertów gazowych. ZOZ uzyskał środki na budowę nowego ujęcia wody w Gniewczynie. Studnie są już gotowe, lecz z niewiadomych przyczyn odkłada się podłączenie ich do sieci, a przecież sam szpital potrzebuje około 500 m sześc. wody na dobę. Miejska Rada Narodowa zobowiązała odpowiednią uchwałą większe zakłady pracy do budowy własnych ujęć wody, lecz do tej pory zaledwie 30 proc. zakładów zalecenie to wykonało.

A CO POZA WODĄ TRAPI PRZEWORSZCZAN?

— W handlu do niedawna tematem dyżurnym była niewystarczająca ilość i zła jakość pieczywa. Udzieliliśmy zezwolenia na sprzedaż pieczywa w ilości około 1700 kg prywatnemu piekarzowi z Adamówki i sytuacja nieco się poprawiła. Rozwiązać problem może tylko budowa nowej piekarni, na co jednak brak środków — informuje zastępca naczelnika miasta.

Z handlem wiąże się również krytykowana przez mieszkańców 10-procentowa dopłata turystyczna. Miejscowe władze nie kryją, że nie znajdują logicznego uzasadnienia dla jej wprowadzenia przez WRN. Nie wiedzą nawet, na co przeznacza się uzyskane tą drogą środki.

Brakuje środków na budownictwo oświatowe. Przerwano roboty przy rozbudowie Liceum Ogólnokształcącego, bo wykorzystano już limit tegorocznych nakładów na ten cel. Mimo kłopotów, w przyszłym roku rozpocznie się budowę nowej szkoły podstawowej przy ul. Mickiewicza ze środków Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Gniewczynie, zakończy się także rozbudowa Szkoły Podstawowej nr 1.

Na ukończeniu jest budowa miejskiej oczyszczalni ścieków, zaś park, któremu miasto zafundowało nowe ogrodzenie, zostanie przekazany Wojewódzkiemu Konserwatorowi. Na planowane w roku bieżącym 188 mieszkań, spółdzielnia mieszkaniowa odda zaledwie 16, reszta to budownictwo zakładowe, głównie ZNTK, Cukrowni, PKP i ZOZ. Mieszkań komunalnych oddanych zostanie w przyszłym roku 30, co jest stanowczo za mało.

W Przeworsku problemem jest brak terenów budowlanych. Miasto dysponuje gruntami I i II klasy. W bieżącym roku nie przeznaczono na potrzeby budownictwa indywidualnego ani jednej działki, choć chętnych do budowania jest wielu.

Są też problemy z miejską komunikacją. Liczba mieszkańców rośnie, a autobusów nie przybywa. Jest ich zaledwie 7, w tej liczbie aż 3 w remoncie!

— Do miejskiej komunikacji — mówi zastępca naczelnika — dopłaciliśmy w roku ubiegłym 14 mln złotych. Stoimy więc przed dylematem: nadal dopłacać do interesu, czy poprzestać na tym, co się ma, dbając oczywiście o maksymalne wykorzystanie posiadanego taboru.

◆ ✻ ◆

W postrzeganiu problemów miasta punkt widzenia jego mieszkańców i włodarzy jest wyjątkowo zbieżny. Życzmy owej zbieżności również w rozwiązywaniu tych problemów.

JERZY MAKARA

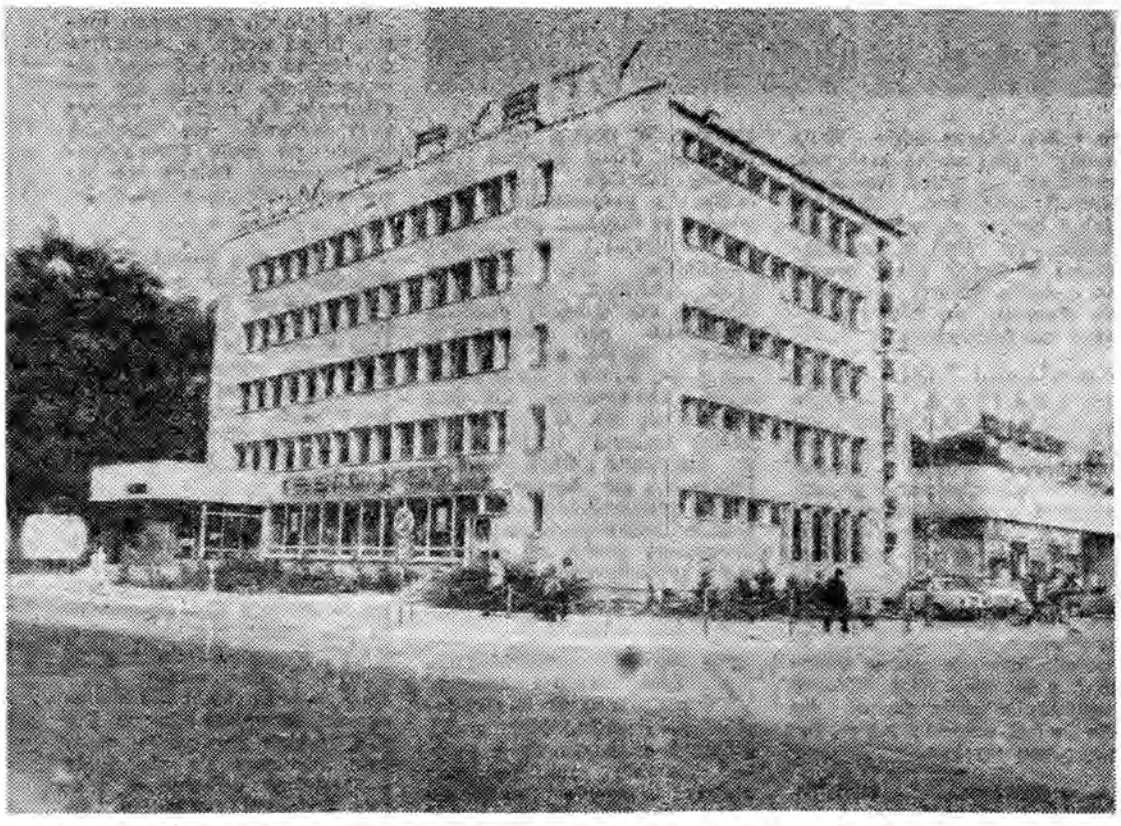

W naszym mieście wprowadzono 10-procentową dopłatę turystyczną m. in. do lodów. Z jakiej racji?
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

KILKA DNI W TURCJI

W CENTRUM ISTANBULU, na ulicy gdzie niegdyś Piotr Opaliński, kasztelan gnieźnieński, jadąc zawrzeć wieczysty pokój z cesarzem Turcji zachwycał przepychem swego poselstwa, z tłumu przetaczającego się tam i z powrotem w handlowej dzielnicy Beyazit, woła do nas po polsku: „Proszę wejść do naszego sklepu" — niepozorny mężczyzna ubrany w byle jakie sandały, dżinsy i białą, niezbyt czystą, bawełnianą koszulę. Idziemy za nim. To Polak pracujący w tureckim sklepie jako naganiacz. Z krótkiej rozmowy wynika, że poprzednio pracował w Iraku, w „Budimexie". Wracając po kontrakcie do Polski, przez Turcję, zdecydował się zostać emigrantem, mieszka w obozie dla uchodźców na przedmieściu Istanbulu, i ponieważ nie dają tam zasiłku, musi pracować. Wchodzimy krętymi, wąskimi schodami na piętro do sklepu będącego równocześnie warsztatem krawieckim. Kilka osób szyje najmodniejsze spodnie i spódnice dżinsowe z zielonymi wstawkami. Właściciel je właśnie obiad. Podnosi znad talerza wzrok i patrząc na nas odzywa się do naganiacza polszczyzną tylko trochę gorszą od naszej: „Panie Janku, niech pan pokaże wszystkie modele spódnic", do nas zaś mówi: „Mamy 30 modeli" Pan Janek, niewprawną ręką wyszarpuje z półek towar, spogląda na właściciela, ten pokazuje mu jeszcze stertę w rogu pokoju i mówi: „Tam jest jeszcze kilka wzorów"...

W dzielnicy Laleli mijamy dwie rodaczki w kwiecie wieku, o obfitych kształtach, pogrążone w rozmowie o handlu (słyszymy jej strzępy), przyodziane w różowe bluzki z napisem „I like to mix" (lubię nawiązywać znajomości)...

STOIMY PRZED DWORCEM KOLEJOWYM SIRKECI, NAD BOSFOREM. Niebo błękitne, gorąco... Przypominają się książkowe opisy dworca: wybudowany pod koniec XIX w., był końcową stacją Orient Expressu, dla Europejczyków symbol tajemniczego Wschodu, dla Turków — przedsionek Europy.

Spod dworca jedziemy autobusem na obrzeża staromiejskiej części Istanbulu — po drodze mijamy bizantyjskie mury obronne, które kiedyś okalały całe miasto. To na tych murach walczył z Turkami, i zginął, ostatni cesarz Bizancjum Konstantyn XI. Teraz ulicą przebitą przez mury płynie ciąg samochodów, na niższych partiach murów rozsiedli się uliczni sprzedawcy. Za murami dworzec autobusowy — kilkaset prywatnych firm przewożących podróżnych do prawie wszystkich miast Turcji. Wszystkie autobusy to mercedesy. Wybieramy firmę: która zawiezie nas do Karabük. Siadamy w fotelach za kierowcą, zapinamy pasy bezpieczeństwa. Oprócz kierowcy w autobusie jest m u a v i n (pomocnik) — chłopak do sprawdzania biletów, drobnych napraw i, co najważniejsze, do pilnowania, aby podróżni byli zadowoleni — przynosi butelki z zimną wodą, reguluje wentylację, pomaga rozłożyć fotel. Podróż będzie trwała prawie 9 godzin...

Po kilku godzinach zatrzymujemy się na półgodzinny postój. Otrzymujemy gratisowo herbatę. Zaczyna się mycie autobusu, który pustoszeje. Kuszą widoki — restauracja, sklepy ze słodyczami, stoiska z owocami, w przeszklonych lodówkach kanapki, coca-cola, fanta, pepsi... Mija pół godziny, ruszamy w dalszą drogę. Ale wcześniej pomocnik kierowcy sprawdza, czy wszyscy pasażerowie wrócili na swe miejsca. Nie wróciła jedna z pań. Muavin, zaniepokojony, wyskakuje z autobusu. Panią podobno widziano w restauracji... Po chwili razem wracają. Pani przeprasza, ale z wyrazu jej twarzy widać, iż wie, że i tak ona jest tu najważniejsza. Muavin zapewnia, że nic się nie stało i uśmiecha się. Znów w drodze... Muavin skrapia dłonie pasażerów wodą kolońską o cytrynowym zapachu, pani obok prosi o wodę do picia, za chwilę jest woda.

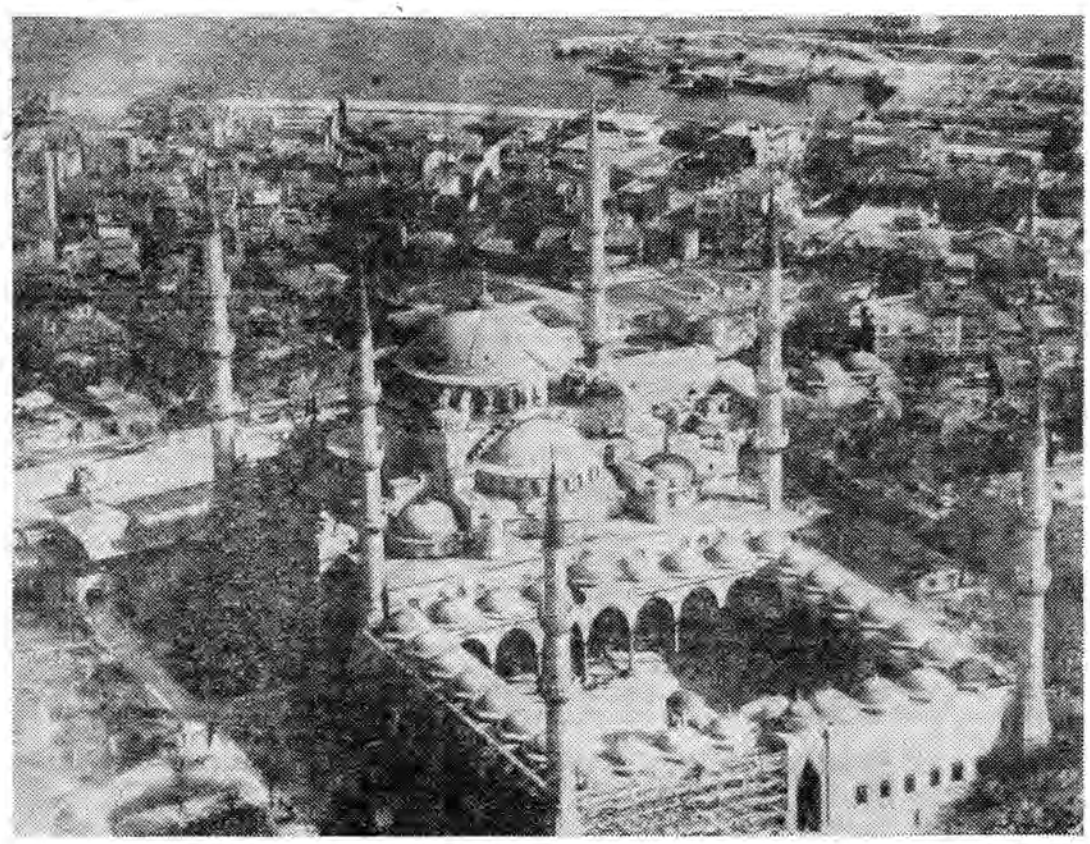

JESTEŚMY W KARABÜK — CENTRUM TURECKIEGO PRZEMYSŁU STALOWEGO. W hucie pracuje kilku Polaków — nadzorują kontrakt na dostawę energetycznych urządzeń przez warszawski „Elektrim". Karabük, miasto w północno - zachodniej Turcji, kilkadziesiąt kilometrów od Morza Czarnego, żyje ogłoszonymi przez dyrekcję huty przyjęciami do pracy. Jest 500 wolnych miejsc, zgłosiło się ponad 20 tys. kandydatów, którzy, zgodnie z wymogami tureckiego prawa, przejdą przez egzamin pisemny i ustny (również ci, na stanowiska fizyczne). Krążąca po mieście plotka głosi, że i tak już wiadomo, kto zda egzaminy, a kto będzie dalej bezrobotny.

Chodzimy po ulicach, oglądamy obficie ozdobione towarami witryny. Ogłoszenia na szybach sklepów krzyczą ku nam kolorowymi, fosforyzującymi napisami, że wszędzie jest obniżka cen — nasi przewodnicy twierdzą, że kilka tygodni temu specjalnie zawyżono ceny, aby teraz móc zrobić przecenę i nic nie stracić. Mijamy chłopców, którzy przykucnęli pod murem z małymi wagami i proponują przechodniom zważenie się za drobną opłatą. Prawie nikt nie zwraca na nich uwagi.

KOLEJNY DZIEŃ SPĘDZAMY W PODRÓŻY W PRZESZŁOŚĆ. JESTEŚMY W SAFRANBOLU (SZAFRANOWE MIASTO), WŚRÓD XVIII- i XIX-WIECZNYCH, DREWNIANYCH DOMÓW. Prawie nie ma ruchu samochodowego, wysokie domy ocieniają wąskie ulice. Okna z gęstymi, drewnianymi kratami przywodzą na myśl dawne mieszkanki, które tylko przez takie okna mogły patrzeć na zewnątrz, chroniąc się przed wzrokiem obcych mężczyzn. Niektóre domy oparły się reformie alfabetu (w 1928 r. wprowadzono w Turcji litery oparte na bazie łaciny) i pysznią się starymi, arabskimi napisami na frontonach.

Wchodzimy do sklepu b a k k a l i y e, gdzie sprzedaje się wszystko: obok artykułów spożywczych — szampany, proszki i mydła, wyroby czekoladowe i gazety, zabawki i owoce. Kupujemy k e s z, czyli ukształtowane w owalną formę maleńkie kawałki wysuszonego jogurtu. Kesz z trudem rozpuszcza się w ustach, pozostawia przyjemny, kwaśny smak, orzeźwia, gdy nie można oddychać z gorąca. Jest wczesne popołudnie, ulice puste, bo kto mógł, schronił się w domu przed upałem.

NASTĘPNA DROGA PROWADZI NAS DO ZONGULDAK — TURECKIEGO ZAGŁĘBIA WĘGLA KAMIENNEGO. Jedziemy pociągiem — łatwo zauważyć, że kolej istnieje tu w formie szczątkowej — ubogie, prawie symboliczne stacje, mało pasażerów, powolna jazda. Królem komunikacji jest transport samochodowy. Po szosach mkną autobusy prowadzone przez kierowców w czystych, białych albo niebieskich koszulach, autobusy często piętrowe, wyposażone w toalety. Koleją jedzie jedynie ten, kto musi lub ten, kogo nie stać na autobus.

W Zonguldak spotykamy Polaków — to katowicki „Kopex" pogłębia kopalniane szyby. Polacy spacerują z rodzinami po bazarze, wypatrują tanich i modnych strojów. W parku oglądamy łabędzie, dzieci karmią je trawą, łabędzie zadowolone. Jeden z przechodniów opowiada, że łabędzie przyleciały ze Związku Radzieckiego (Zonguldak leży nad Morzem Czarnym, zastanawiamy się, czy łabędzie potrafią przelecieć nad morzem?). Wokół stawu bez przerwy krążą 8-, 9-letni sprzedawcy wody, wykrzykując, że jest zimna jak lód. Wychodząc z parku mijamy źródło ujęte w kamienne obramowanie. Patrzymy, jak chłopiec nabiera do pojemnika wodę. Za chwilę będzie ją sprzedawał... Kupujemy precle od dziecięcego sprzedawcy. Są ciepłe, pulchne i posypane ziarnem sezamu.

ZNÓW ISTANBUL. Tym razem idziemy po Istiklal Caddesi — kilkukilometrowej, głównej ulicy Galaty i Pery — dzielnic zamieszkałych niegdyś prawie wyłącznie przez Włochów, Francuzów i Żydów. Teraz to najelegantsza część miasta — ceny kilkanaście razy wyższe niż w innych dzielnicach — centrum rozrywki, tu są biura wytwórni filmowych, nocne lokale i kabarety, tu rozsiadły się w ogrodach najważniejsze konsulaty. Wśród secesyjnych kamienic wznosi się katolicki, włoski kościół pod wezwaniem św. Antoniego. Spotykamy w nim polskiego księdza Jana Simę, który od 6 lat służy Polakom przebywającym w Turcji. Pamiętamy go z czasów pobytu na polskich budowach na południu Turcji — niestrudzenie pokonywał kilkusetkilometrowe odległości, aby — po nocy spędzonej w autobusie — odprawić na budowie mszę w pracowniczej stołówce. Dalej jeździ po Turcji, zna prawie wszystkich Polaków. Opowiada o emigrantach (niedawno jeden z nich zrezygnował z obozu dla uchodźców, parafia księdza Simy sfinansowała mu powrót do Polski) o placówce Cegielskiego (budowa statków w stoczni pod Istanbulem), o mszach odprawianych u św. Antoniego po włosku, francusku, turecku, czasem po polsku...

Idziemy dalej ulicą Istiklal. Jezdnia zatłoczona samochodami do granic możliwości, spoglądamy w przecznice — tam pustka, włóczące się psy, gdzieniegdzie przechodzień, niektóre budynki niezamieszkałe, puste, bez okien — wszystko to kilkadziesiąt metrów od tętniącej życiem ulicy Istiklal. Taki właśnie jest Istanbul — zaskakujący i tajemniczy przez swoje kontrasty. Na końcu ulicy wejście do najstarszej na świecie (również najkrótszej) kolei podziemnej. Wagony wiozą nas wnętrzem wzgórza Galata w dół, nad brzeg Złotego Rogu. To istanbulskie metro powstało w 1875 roku.

Przechodzimy przez most Galata, który łączy brzegi Złotego Rogu. Most spoczywa na pontonach, idąc czujemy kołysanie. Mężczyźni oparci o bariery łowią ryby. Na moście uliczni sprzedawcy zachwalają tanie skarpety, koszule, spodnie. Obok zbiegowisko — to reklama papierowego mydła (sprawdziliśmy — ten papier rzeczywiście w kontakcie z wodą pienił się). Sprzedawca zapewnia, że bloczek papierowego mydła jest niezbędny w każdej podróży...

Na dolnych poziomach mostu, bliżej wody, są restauracje, przed nimi kelnerzy zapraszają do wejścia, ale restauracje są puste, czasem dają zachęcić się Niemcy, których tu wielu, albo Anglicy, Francuzi. Polacy nie zapuszczają się na most Galata.

Schodzimy z mostu. Kilkadziesiąt metrów dalej ogrodzony teren. To Japończycy budują nowy most nad Złotym Rogiem. Wnet nie będzie pontonów, sprzedawców mydła z papieru i restauracji na moście. Przed nami meczet Yeni z chmurami gołębi wirujących nad dziedzińcem...

Wchodzimy na dworzec Sirkeci — wrota Europy. W hallu, na posadzce, zawinięci w śpiwory śpią młodzi Niemcy — szykują się do powrotu po wakacyjnej włóczędze. Bagażowy pozdrawia nas po polsku. Z ulgą witamy przeciągi w hallu dworca i siadamy na drewnianej ławce. Pociąg będzie dopiero wieczorem, ale czas się nie dłuży — jesteśmy przecież w mieście będącym symbolem Orientu — wystarczy patrzeć wokół, aby było ciekawie.

ANTONI SARKADY

Ulice rozkoszy

ISTANBUL. Pniemy się w górę wyłożoną kamieniami uliczką pełną sklepików ze sprzętem fotograficznym i radiotechnicznym. Nic wielkiego, sto naszych „Pewexów" na 200 metrach, a przed ich witrynami, rozłożone na trotuarze, kramy zapchane — o dziwo — radzieckimi „Zenitami" i „Smienami". Jak zwykle, musimy opędzać się przed natrętnymi handlarzami. — *Dziękujemy, idziemy do panienek...* — tłumaczymy, a doskonale znający naszą mowę drobni biznesmeni i oszuści robią „perskie oko".

Dochodzimy do właściwej krzyżówki ulic i tu, niestety, musimy pożegnać się z naszymi paniami, które dalej towarzyszyć nam nie mogą. Gdyby jakimś trafem, a trudno o to, wykiwały pilnującego wejścia policjanta, to i tak błyskawicznie naprawiłyby to uchybienie „panienki" — metodami, jak mówią bywalcy, niekonwencjonalnymi. No cóż: panowie na prawo — do „panienek", panie na lewo — na lustrację sklepowych wystaw...

PIERWSZE CO RZUCA SIĘ W OCZY PRZYBYSZOWI, TO OGROMNY TŁOK PRZED „SKLEPAMI" Z ŻYWYM TOWAREM. Jest ich tu może czterdzieści, może pięćdziesiąt — i noszą nazwę „salonów". Różnią się wyposażeniem, lokalizacją (parter lub piterena), ilością „personelu", ale pod każdym jednakowo tłoczno. Kilkunastoosobowe, czasem większe, grupki gapiów kłębią się przy wejściu, choć nikt nie kwapi się zrobić kroku — dwóch naprzód. — *Przyszli popatrzeć na dziewczynki* — kwituje ów widok pan Staś i rozpoczyna swój osobliwy przegląd. Ja, z panem Wiesiem, człowiekiem przesympatycznym — z sercem gołębia i wyglądem nadzianego biznesmena, depczemy mu po piętach, lustrując, jeden po drugim, „saloniki". Na każdym z tych lokali nęcąca nazwa i wywieszka z napisem „Visit" oraz żądaną kwotą za prawo wstępu. Ceny różnorodne — od 3 do 10 tysięcy lirów tureckich (1 dolar USA — ok. 1400 lirów). Co ciekawe, im niżej (bo uliczka schodzi w dół), tym taniej. Za chwilę już wiemy dlaczego, patrząc na „panienki" mocno życiem sterane, z których co druga ma ponad... 60 lat, a co trzecia — podbite oko lub tylko lekko zasiniaczone.

W PRZECIĘTNYM „SALONIE" OKAZUJE SWE WDZIĘKI PO 5—7 PAŃ RÓŻNEGO KOLORU SKÓRY, TEMPERAMENTU, RÓŻNEJ URODY itd. Najmłodsze mają 16—17 lat, najstarsze to leciwe kombatantki — weteranki swej profesji. Brunetki, blondynki, szatynki, rude i fioletowe — do wyboru. Obiektywnie trzeba przyznać (może żona tego nie przeczyta), że kilka spośród liczącego około... dwustu dam „zastępu" może zrobić wrażenie i aż dziw bierze, że właśnie tutaj. Dużo Europejek niczym nie różniących się od tych mieszkających nad Wisłą i Odrą. Czy pochodzą z naszych stron? Wszelkie próby wypytania o to kończą się niepowodzeniem. Może w innej sytuacji, gdzieś na pięterku „salonu", gdzie mieszczą się ucieszne pokoiki, byłoby to możliwe, ale — pech — tego plan naszej ekskursji dziś nie przewidywał, choć dewizy były...

Pan Staś przeciska się przez kordon kibiców pożerających wzrokiem sześć panienek w jednym ze „stylowo" urządzonych „salonów". Witają go z należnym szacunkiem już od progu; nie zrobił jeszcze dwóch kroków, a biorą go kordialnie pod pachy i wiodą na bok, do wstępnej konwersacji. Urokliwa, zgrabna blondynka jeszcze dobrze nie ochłonęła po wizycie, którą dwie minuty temu zakończył amant Turek, a już chętna do dyskusji. Wzajemna wymiana poglądów, w atmosferze wzajemnego zrozumienia, kończy się na ustaleniu ceny. — *Chciała dziesięć, ale pójdzie za osiem dolców. Na kwadransik...* — oznajmia pan Staś, któremu udało się stargować nieco...

„Salonówki" robią dosłownie wszystko, aby zanęcić klienta. Te, które wizualnie nie wzbudzają zachwytu, imają się innych sposobów: jedna namiętnie bawi się szczotką do włosów, pulchniutka brunetka masuje jędrną pierś, wyzywająca a przy tym pozbawiona całkowicie urody czarnulka intensywnie się oblizuje. Obok nich, na schodkach wiodących do „warsztatu", jak mawia pan Staś, siedzą inne damy obłożone złotymi bransoletami na rękach i palące papierosy. Rzucają „oczko", kiwają palcem, uprawiają nęcące „przekładki" nóg.

Mamy tego dnia wyraźne fory: co krok wylewne uśmiechy. Szczególne powodzenie ma pan Wiesio odziany w rumuńską „panamkę", która robi zeń szukającego przygód, znudzonego pracą, biznesmena. — *Chodź, zrelaksujesz się, odpoczniesz...* — zdają się mówić „panienki", które nieustannie rzucają nań okiem.

W SALONIKU Z FOTOTAPETĄ NA GŁÓWNEJ ŚCIANIE URZĘDUJE TEGO DNIA SZEŚĆ MŁODYCH I WIZUALNIE MIŁYCH DAM. Pan Staś nie omieszka skorzystać z okazji i zbiera kolejne dane do dzisiejszej „giełdy", ale ma kłopoty z angielskim.

— *Przetłumacz, stary, co ona szczebiocze!* — prosi, a ja nie odmawiam. — *Twierdzi, że takiej nie spotkasz w swym życiu nigdy, że to jedyna okazja, aby zmierzyć się z „maszyną" do tych rzeczy... Styl dowolny, wszystko dla klienta...* — tłumaczę, chociaż w rzeczywistości tej reklamy było trzy razy więcej, ale też mam na uwadze nieletnich czytelników i cenzora, który i bez tego zawalony jest robotą po uszy. Widząc niezdecydowanie pana Stasia, panienka zagina parol na mnie i w ułamku sekundy — dosłownie — jej nos jest już przy moim nosie, a ręce zaplecione na plecach... — *Chodź, spróbuj, jeszcze takiej nie miałeś.* Na wszelki wypadek, udając zainteresowanie ofertą, pytam o koszty. 20 tysięcy lirów, czyli 14 dolarów. Za ile — godzinę czy kwadrans? — *Za tyle czasu* — pada odpowiedź — *ile będziesz potrzebował, ale nie wytrzymasz ze mną dłużej niż dziesięć minut* — szepcząca czule do ucha panienka klei się jeszcze bardziej...

Nie wiem jak potoczyłyby się dalsze moje losy, gdyby nie nieoceniony pan Staś, który włączył się do rozmowy. — *Zapytaj jej ile weźmie od nas dwóch naraz, może się odczepi.* — Ale gdzie tam, godzi się i na to, zapraszając do biurka szefa, aby przy nim załatwić niezbędne formalności. Pan Staś nie dał za wygraną: — *O'key, bierzemy cię, tylko musimy skoczyć do auta po forsę.* — Przetłumaczyłem to, ale widocznie „wyczuła" nas. Pan Staś wychodzi jak gdyby nigdy nic, a mnie żegnają dwa mocne szczypnięcia w pośladek i dwa uderzenia ręką w plecy. Ki licho, co to tu oznacza? W każdym razie tłum kibiców mocno się raduje...

Nie ma co, plama na honorze, ale lepsze to niż randka na pięterku. Obiecuję panu Stasiowi mały rewanż, a okazja nadarza się dosłownie dziesięć metrów dalej. Pan Staś znów dyskutuje o cenach (urzędowych, umownych, regulowanych?) z żarliwością godną ministra Krasińskiego, a ja „uderzam" do zainteresowanej gościem ciemnoskórej piękności. Potwierdza swe niewygórowane ambicje płacowe i szczerą chęć poznania turysty znad Sanu. Biorę ją na bok i klaruję: — *Zastanów się dobrze, bo ten facet jest postrachem kobiet w Polsce. No, ma takie dziwne hobby, a poza tym natura obdarzyła go czymś takim, czego na pewno jeszcze nigdy nie widziałaś. Może być problem...* — wciskam kit, ale podziałało jak kubeł zimnej wody. Panienka przeprasza, że nie skorzysta, ale pójdzie po koleżankę lepiej wyspecjalizowaną. — *Co jej się stało, że uciekła? Coś jej naopowiadał?* — pyta pan Staś — *Nic, to ona powiedziała, że byłbyś dziś trzynasty, a dla niej to pechowa liczba i dlatego podstawi ci koleżankę...* — Udało nam się jednak jakoś zwiać.

Po godzinnym bez mała spacerku wracamy do naszych, pozostawionych sto metrów dalej, pań. Zniecierpliwione długim oczekiwaniem, pytają co tam tak długo robiliśmy. — *Było bardzo fajnie i tanio* — ironizuje pan Staś...

G. LOBTROTER

z teki edwarda kmiecika

HENRYKA ANDRZEJCZYK
z Przemyśla

REGULAMIN KONKURSU FOTOGRAFICZNEGO HASŁO: „KOMIN"

Zdjęcia proszę nadsyłać pod adresem: **Oddział Obywatelskiego Komitetu Zwalczania Raka w Przemyślu, ul. Sportowa 6 — do 30 listopada 1988 r.**

Wymiary zdjęć: 13 x 18.

Założenie konkursu:

- rejestracja urządzeń kominowych (kotłownie i ciepłownie);
- rejestracja zanieczyszczeń środowiska (dzikie wysypiska);
- piętnowanie ludzi wykorzystujących wodę z rzek do mycia samochodów i traktorów.

Za najlepsze zdjęcia uczestnicy konkursu otrzymają nagrody rzeczowe i uczestniczyć będą w wystawie pokonkursowej, przewiduje się również ich publikację na łamach „Życia Przemyskiego".

Konkurs „OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA" rozstrzygnięty

W listopadzie 1986 r. Towarzystwo Przyjaciół Przemyśla i Regionu, Wydział Kultury i Sztuki UW, Wydział Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki UM oraz Archiwum Państwowe w Przemyślu, a także Rozgłośnia Polskiego Radia w Rzeszowie oraz redakcja „Życia" — ogłosili konkurs pod hasłem **„OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA"**. Jego celem było dokumentowanie historii Przemyśla i regionu, zachowanie i utrwalenie w pamięci sylwetek ofiarnych ludzi, pokazanie przez pryzmat ich życia ciekawych wydarzeń i zmian zachodzących na terenie województwa, a także spopularyzowanie twórczej, literackiej refleksji inspirowanej motywami regionalnymi.

Na konkurs (w terminie przedłużonym do 30 czerwca 1988 r.) wpłynęło 13 prac. Po zapoznaniu się z ich treścią, **jury postanowiło zrezygnować z oddzielnych ocen w poszczególnych grupach** (prace kronikarskie, dokumentalne i wspomnieniowe; małe formy literackie; materiał nagrany na taśmie magnetofonowej) i **ustaliło dwie równorzędne nagrody po 10 tys. zł za prace:** „ORGANIZACJA SŁUŻBY SANITARNEJ W PRZEMYŚLU" — godło „Salmonella" (autor **Zbigniew Biliński z Jarosławia**) oraz „OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA" — godło „Zbigniew" **(Zbigniew Aksler z Ostrowa Wielkopolskiego)**; wyróżniło ponadto — po 5 tys. zł. — prace: „DZIAŁALNOŚĆ KLUBÓW SPORTOWYCH W LUBACZOWIE NA PRZESTRZENI LAT 1946—1988" — godło „Ojo" **(Henryk Hass z Przemyśla)**, „Z HARCERSKĄ LILIJKĄ W SERCU" — godło „Lotny" **(Stanisław Niemiec z Koszalina)** oraz „ZBIGNIEW BRZEZIŃSKI I JEGO ZWIĄZKI RODZINNE Z PRZEMYŚLEM" (fragment dotyczący Kazimierza Brzezińskiego — dziadka Zbigniewa — zasłużonego dla życia kulturalnego Przemyśla w latach 1899—1924) — godło „Tęcza" **(Józef Frankiewicz z Przemyśla)**.

Jury działało w składzie: przewodniczący — Zbigniew Chabasiewicz, sekretarz — Adam Gawlik, członkowie — Bogusław Bobusia, Leonard Czajka oraz Jan Rożański.

Spotkanie organizatorów konkursu z nagrodzonymi i wyróżnionymi odbędzie się niebawem. W niedługim też czasie opublikujemy fragmenty najciekawszych prac.

Fot. R. PAWŁOWSKI

A uczyć dzieci trzeba...

W GMINIE CHŁOPICE, gdzie jest 798 uczniów i ponad 100 przedszkolaków, wybudowano po wojnie tylko jedną szkołę z prawdziwego zdarzenia — w Łowcach — jasną, przestronną, ze specjalistycznymi gabinetami oraz salą gimnastyczną. Nic dziwnego, że tutejsza młodzież pod względem usportowienia i wyników w sporcie zdecydowanie przewyższa swoich rówieśników z pozostałych szkół. Ogromna w tym zasługa znanych i cenionych wychowawców — Barbary i Zbigniewa Rogałów, którzy na przestrzeni ostatnich lat wychowali wielu dobrych sportowców, zwłaszcza siatkarzy. Inne szkoły takich warunków nie mają, a nauka odbywa się w starych, nie zawsze dostosowanych do spełniania swoich funkcji obiektach. Nawet szkoła w siedzibie gminy mieści się w starym dworku, nie nadającym się do tego celu.

Rozbudowany został znacznie budynek szkolny w Dobkowicach. Po gruntownej modernizacji i dobudówce uzyskano 8 nowych izb lekcyjnych, a nauczyciele otrzymali 3 rodzinne mieszkania. Aktualnie jest to druga po Łowcach szkoła (w gminie jest 6 szkół), w których warunki do nauki są bardzo dobre. Schludnie tu, przytulnie, a pomysłowo zagospodarowany plac przyszkolny przemienił się w funkcjonalny i rozległy kompleks urządzeń sportowych. Jest to przykład dobrej i w dużej mierze społecznej roboty.

Myśli się o modernizacji szkół w Boratynie i Jankowicach. Podstawowe trudności, to brak środków finansowych i odpowiednich wykonawców. Np. rozpoczęty remont i modernizacja dworku w Boratynie (z przeznaczeniem na szkołę) pochłonie kilkanaście milionów złotych. Brakuje przynajmniej 5 milionów, by prace te zakończyć, chociaż suma ta już w przyszłym roku może okazać się za mała, gdyż materiały budowlane drożeją bardzo szybko. Zdecydowanie najgorsze warunki ma szkoła w Jankowicach. Mieści się ona w starym, ciasnym, blisko stuletnim i zagrzybionym budynku. Wobec braku innych perspektyw planuje się tu nadbudowę piętra.

Brakuje jednak pieniędzy na potrzeby gminnej oświaty, a tymczasem finalizowany wykup obiektu socjalnego od Stacji Hodowli Roślin Ogrodniczych w Zamiechowie dla potrzeb szkoły pochłonie ponad sto milionów zł i jeśli minister edukacji narodowej nie pomoże, to wszystko spali na panewce.

Budżet na oświatę i wychowanie wynosi w br. w gminie Chłopice 53 mln zł. Koszt nauki jednego ucznia sięga 67 tys. zł w ciągu roku. Około 25 mln przeznacza się na wynagrodzenia 72 nauczycieli i pracowników obsługi. Resztę pochłaniają m. in. remonty szkół, opał, energia elektryczna, gaz i zakup pomocy naukowych. Prawie 4,5 mln zł wynosi dotacja dla przedszkola i dziecińca. Maluchy bowiem otrzymują śniadania i obiady, a także zabawki, które ostatnio bardzo podrożały.

Dzieci uczyć jednak trzeba... Warunki są złe, nic zatem dziwnego, że brakuje dobrej kadry, i że większość absolwentów podstawówek wybiera szkoły zasadnicze. Chłopcy chcą być szybko mechanikami, elektrykami i operatorami sprzętu, dziewczęta zaś szwaczkami, krawcowymi, kelnerkami lub pracować w garmażerniach. Znikomy procent młodzieży decyduje się na technika rolnicze. Czy to wina wychowania, czy też lęk przed ciężką harówką i monotonią wiejskiego życia? Problem jest — i to ogromny.

B. SZAFRANIEC

„Warsztat pracy nauczyciela historii"

Pozycję tę, stanowiącą pokłosie sesji naukowej zorganizowanej w Rzeszowie w 1985 r., warto zaprezentować z uwagi na jej szerszą wymowę. Jednak poziom zamieszczonych w książce prac jest tak różny, a wachlarz podniesionej problematyki tak szeroki, że trudno je tu nawet zamarkować czy uwypuklić, ale warto nad niektórymi się zatrzymać.

Pierwszą kwestią, którą uważam za celowe zaakcentować, jest sprawa pojęcia: „warsztat pracy nauczyciela historii". Jest ono, jak słusznie zauważyła (s. 117) Barbara Kubis, *„niezwykle rozległe"*, a co za tym idzie należało mu poświęcić nieco więcej uwagi, by sprawa ta, choćby ze względu na tytuł publikacji, była jednoznaczna i jasna.

Warsztat pracy każdego nauczyciela, w tym i nauczyciela historii, to nie tylko klasa, pracownia czy kwestia jej wyposażenia, ale to też jego dom, biblioteka, domowa pracownia, bo to jest właśnie owa specyfika zawodu nauczycielskiego, że pracuje on także w domu. Sprawa ta nie została podniesiona, acz to kwestia niemarginalna, gdy zważy się iż nauczyciel winien nie tylko uczyć, ale też prowadzić prace badawcze. Tej kwestii sporo uwagi (s. 137—156) poświęcił Józef Półćwiartek, lecz spojrzał na nią tylko przez pryzmat udziału nauczycieli w regionalnych badaniach historycznych. To jednak wystarczyło mu już, by stwierdzić, iż nauczyciele tacy ucząc i wychowując powierzoną sobie młodzież mają *„jeszcze dodatkową możliwość (...) rozbudzić zainteresowania najmłodszych i przygotowywać swych naturalnych następców — miłośników regionu i przyszłych jego badaczy"*. Przyczyn, które sprawiły, iż nieliczni tylko nauczyciele historii imają się prac badawczych jest sporo. Słusznie więc Jerzy Maternicki postuluje (s. 12), by *„poważnie zastanowić się nad tym, dlaczego (...) świat nauczycielski znalazł się na marginesie życia naukowego, o ile już nie poza jego granicami"*, gdy przed wojną, jak podkreślił słusznie, powszechnym było zjawisko, iż nauczyciel *„historii z tytułem doktorskim i liczącym się dorobkiem pisarskim nie należał (...) do rzadkości"* a *„spotkać go było można we wszystkich większych ośrodkach kraju, a czasami nawet i na tzw. dalekiej prowincji"*. Autor, poszukując

przyczyn tego stanu rzeczy (s. 13—14), poruszył też kwestię wprowadzonego przed paru laty systemu zdobywania kolejnych stopni specjalizacji zawodowej i zaznaczył, iż *„nie sprzyja"* on *„uzyskiwaniu przez nauczycieli tytułów naukowych, preferuje natomiast nauczycieli przeciętnych, biernych konsumentów wiedzy historycznej, »bywalców« różnego rodzaju kursów organizowanych przez resort oświaty"*, a co za tym idzie system *„doskonalenia nauczycieli historii powinien być tak zreformowany, aby służył zdobywaniu możliwie najwyższych kwalifikacji naukowych i pedagogicznych"*.

Sprawę udziału nauczycieli w życiu naukowym i problem ich pracy badawczej podnosiłem już niejednokrotnie, m. in. na łamach „Życia", a jeśli wydobyłem tu ją jeszcze raz, to z myślą o tym, by zwrócić na nią uwagę tych, którzy nadal pracę naukową nauczyciela traktują, jako jego sprawę prywatną. Podnosiłem też kwestię propedeutycznego kursu historii w klasie IV, a więc wyłożyłem (patrz: „Rola i miejsce propedeutycznego kursu historii w średniej szkole ogólnokształcącej", „Przegląd Oświatowo-Wychowawczy", nr 4 1975, s. 57—61) założenia programowe i przedstawiłem (patrz: „O koncepcji podręcznika historii dla kl. IV powszechnej szkoły średniej", „Wiadomości Historyczne", nr 1, 1978, s. 27—30) koncepcję podręcznika. Mało tego — gdy program został już opracowany poddałem go (1979 r.) surowej krytyce podczas obrad XII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Katowicach (patrz: „Pamiętnik XII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich", cz. III, Katowice 1982, s. 149). Bez efektu. Dziś Jerzy Maternicki użala się (s. 34) na to, *„że w kl. IV zamęcza się dzieci nudnym systematycznym wykładem"*. Nie tylko on, bo Jerzy Centkowski (s. 108) również krytycznie ocenił pracę nauczycieli realizujących materiał programowy w klasie IV szkoły podstawowej. Kto temu winien — czy nauczyciel, który otrzymał źle opracowany program, a ucznia wyposażono w źle przygotowany podręcznik? Wyszło więc na moje! Miałem rację i w porę ostrzegałem, ale głosu praktyka nie usłuchano, a teraz obwinia się nauczyciela w myśl zasady: „Kowal zawinił, a Cygana powiesili"!

Spraw domagających się podniesienia jest daleko więcej...

Na zakończenie pragnę nadmienić jeszcze, iż omawiana pozycja ukazała się nakładem Wydawnictwa Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie. Cena przystępna (387 zł), ale nakład znów tak niski (800 + 80 egz.), iż trafi ona tylko do rąk nielicznych.

STANISŁAW FRANCISZEK GAJERSKI

UWAGA — KONKURS

WRAŻENIA Z WAKACJI

Skończyły się wakacje, pora na porządkowanie wrażeń. Jeśli uznacie, że są wśród nich takie, którymi warto podzielić się z czytelnikami „Życia", wyślijcie je na nasz konkurs pod hasłem „Wrażenia z wakacji". **Zarówno forma prac, jak i ich objętość — dowolna. Ogranicza Was tylko termin: 30 września br. Adres chyba znacie: 37-700 Przemyśl, ul. Wojskiego 15.** A więc czekamy! Na Was zaś czekają atrakcyjne nagrody w postaci sprzętu sportowo-turystycznego, ufundowane przez organizatorów konkursu, którymi — oprócz naszej redakcji — są: Komenda Przemyskiej Chorągwi ZHP, Oddział Wojewódzki Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch" (jego oddział wojewódzki) w Przemyślu. Jest o co walczyć! Poza tym autorzy prac publikowanych w „Życiu" otrzymają honoraria wg stawek obowiązujących w redakcji. Kto pierwszy?

W ramach związkowej wymiany wakacyjnej dzieci z naszego województwa przebywały na obozie w Brzuchowicach koło Lwowa, natomiast lwowscy pionierzy wypoczywali w Przemyskiem.

Fot. R. PAWŁOWSKI

Oto ceny, jakie odnotowaliśmy na przemyskich „ciuchach" 20 sierpnia br.:

elektryczna wirówka do mleka — 7—18 tys. zł; płaszcz damski z madery na podpince z misia — 25 tys. zł; pieprz ziarnisty naturalny — 400 zł za 8 gramów; kawa ziarnista (prod. radz.) — 1 600 złotych za 20 dag; koszulka nocna dziewczęca, używana — 300 zł; spódniczka na gumce, używana — 350 zł; koszulka na ramiączkach — 600 zł; garsonka damska z dzianiny — 14 tys. zł; koszulka damska na ramiączkach wyszywana cekinami — 5 tys. zł; komplet kosmetyczny do powiek — 5 tys. zł; sukieneczki chińskie, używane — 2,5—3 tys. zł.

Ceny na rynku nabiałowo-owocowo-warzywnym:

litr śmietany — 600 zł; ser — 150 zł za płaskankę; kg małych pomidorów gruntowych — 100—120 zł; kg malinówek — 200 zł; kolba kukurydzy — 20 zł; kalafiory — 50—80 zł; tarcza słonecznika — 70—100 złotych; kg cebuli — 80 zł; kg renklodów — 150—180 zł; kg śliwek pospolitych — 100 zł; pół litra mirabelek — 50 zł; kg gruszek — 150 zł; kg ogórków korniszonów — 130 zł; kabaczek — 70 zł za sztukę.

— ☆ —

W Jarosławskiej hali targowej:

kg śliwek „wczesne węgierki" — 250—300 zł; kg papierówek — 100—200 zł; kg jabłek innego gatunku — 160—250 zł; pęczek pietruszki — 60 zł; pęczek marchwi — 50 zł; kg papryki — 300—400 zł; kg buraków — 40 zł; cielęcina bez kości (z uboju gospodarczego) — 1 600 zł; bluzka płócienna damska biała z motywem tygrysa z pracowni mody „Modextra" — 2,5 tys. zł; bluzka biała męska obciągana gumą „Fashion Design" — 3 100 zł; filmy fotograficzne (błony) barwne — 1 800 zł za 1 szt.; reklamowe torby (prod. NRD) — 250 zł; koszula dżinsowa „Wrangler" — 22 tys. zł; tenisówki dziecięce (prod. NRD) — 2.5 tys. zł; katana „Figur Jeans" — 55 tys. złotych; bluza damska płócienna z krótkim rękawem — 12,5 tys. zł.

GOŚKA

z koniem (od dolarów)

— Jak hulają?

— W granicach 2100—2300...

— Inflacja?

— Tak, ale głównie o czysty rachunek ekonomiczny wszystko się rozbija...

— Reforma u konia? Dobre sobie.

— Ażebyś pan wiedział, gryzipiórku. W styczniu puszczałem bony po 1300 złotych, dziś są o połowę droższe. Jak może być inaczej, skoro nawet rząd oficjalnie mówi, że wskaźnik wzrostu cen wynosi w br. ponad 50 procent?

— No i gorzała podskoczyła...

— O, widzisz pan, to też wkalkulowane u mnie, podobnie jak podwyżki cen skupu bonów w banku oraz rosnące koszty zdobycia towaru...

— A popyt nie osłabł?

— Teraz na jeden papierek lub banknocik z historycznym prezydentem mam 2—3 chętnych, a co się będzie działo jesienią, po wykopkach? Przecież ludzie mający parę groszy muszą w coś zainwestować, nie? Jak zwykle jesienią, uderzą na samochody, telewizory, magnetowidy...

— Załóżmy, że wykończy cię konkurencyjny skup bonów przez banki...

— To dla mnie żadna konkurencja, choć miała nią być. Ot, zwykła zabawa w kupowanie papierków za 4-krotnie większe pieniądze niż kurs oficjalny dolara. Mnie to pasuje: oni podnoszą cenę o stowę, to i ja podniosę... Ostatnio mam coraz lepsze układy z cudzoziemcami. Wymieniają teraz u mnie również walutę na... bony. Tak, tak, nie zwariowałem. Mam na tym 10—15 procent, a oni idą do banku (czasem wyręczają ich w tym znajomi) i... sprzedają bony, co daje im na czysto po jakieś 16 stów za dolara. Państwo skupuje papierki, ja gustuję w tych konkretniejszych. Proste jak drut...

— Uważasz, że o wiele lepszy byłby skup „czarnych" dewiz?

— No jasne, że tak. Sama logika to dyktuje. Po co eksportować w świat wiele towarów, których nam samym brak, i cieszyć się, że koszt „uzysku" 1 dolara przekroczył jego czarnorynkową wartość, skoro za tańsze pieniądze można skupić walutę od cudzoziemców i rodaków, a nie sprzedany towar sprzedać za złotówki?

— Niegłupie to, ale nie do końca mnie przekonuje.

— Przy oficjalnym kursie dolara — czterysta złotych — urlop w Polsce jest dwa razy droższy niż w Hiszpanii. I kto do nas przyjeżdża? Przeważnie ci, którzy muszą, bo mają rodziny. Gdybyśmy płacili cudzoziemcom tyle, ile dajemy rodakom za bony, to mielibyśmy setki tysięcy gości z Zachodu, a w kasie kilkaset milionów dolców...

— A co wtedy robiłbyś ty?

— Klepał biedę, bo żaden zachodniak nie chciałby ze mną gadać.

— Pomyśl, gdybyś był ministrem finansów...

— Wprowadziłbym maksymalne ulgi podatkowe dla kapitalistów nadzianych forsą. Wtedy chcieliby inwestować u nas duże pieniądze. Za pięć lat mielibyśmy ekstrabazę hotelową, turystyczną i gastronomiczną, a wtedy niech się Hiszpania i Grecja chowa... Dla rodzimych biznesmenów wprowadziłbym zasadę: im więcej produkujesz, tym mniejsze płacisz podatki. Dotychczas jest na odwrót, no i jest jak jest. Sam pan wiesz jak...

— A nie jesteś ty czasem takim koniem trojańskim?

— Ja osobiście nie, za innych kumpli z branży nie ręczę.

— Obrót masz niezły: kilkaset bonów dziennie, po stówie na każdym...

— Kilkaset fakt, ale prowizja wynosi 30—40 złotych, rzadko więcej. W każdym razie zarabiam nieźle i w niejeden dzień mam tyle w kieszeni, co dobry fachowiec za miesiąc pracy w fabryce.

— Jak oceniasz swój zawód?

— Cóż, potrzebny i pożyteczny dla państwa. Herezja? Przecież to ja napędzam klientów „Pewexowi", on ma wyższe obroty i daje więcej dolców państwu, które kupuje za nie leki, środki ochrony roślin, surowce itd.

— Mnie osobiście twój widok nie przeszkadza, ale innym tak.

— Proszę bardzo, mogę przenieść się w inne miejsce albo zmienić fach. Wówczas tylko ten jeden sklep będzie miał w miesiącu obroty o kilkanaście tysięcy dolców mniejsze...

— O, tu cię mam! Spółka z „Pewexem", co?

— Nie ma głupich na taki biznes. Za parę groszy mogą pracować sprzedawcy, nie ja. Im kompletnie się nie opłaca praca w wolne soboty, ani myślą dyżurować w niedziele, a w „Baltonie" pracować w nocy, kiedy największy ruch na granicy.

— Ciekawe jak byś ty to urządził...

— Dał godziwą prowizję od utargu i ludzie z mety pracują non stop, a w sezonie turystycznym „na okrągło". Mieliby, powiedzmy, po sto tysięcy pensji miesięcznie, ale firma kilkadziesiąt tysięcy dolców więcej w kasie. Ale dobrze jest jak jest: przynajmniej mam wolny dzień w tygodniu...

Rozmawiał J. NAIWNY

Horoskop

PANNA (24 VIII — 22 IX)

Nie strzęp języka po próżnicy, a co usłyszysz — zachowaj dla siebie. Poza tym bądź taktowniejsza, nie wdawaj się w rozgrywki personalne. Najlepiej wciel się w rolę obserwatora.

WAGA (23 IX — 23 X)

Już teraz zacznij nastrajać się psychicznie do czekających Cię zmian. Wprawdzie nie będą one gwałtowne, ale gdy się przygotujesz, łatwiej je zniesiesz. Musisz przede wszystkim zachować własną twarz.

SKORPION (24 X — 21 XI)

Dużo możesz zyskać, pod warunkiem, że nie będziesz pazerny. Zdarza się bowiem, że ci, którzy chwytają dziesięć srok za ogon, nie łapią żadnej. Miej się zatem na baczności — zachowaj umiar w żądaniach.

STRZELEC (22 XI — 22 XII)

Nie prowokuj losu! Mimo że nieźle sobie radzisz w trudnych, a nawet w skomplikowanych sytuacjach, tym razem daj sobie spokój. Powinieneś trochę odpocząć. Jesienią czeka Cię wiele nowych spraw.

KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I)

Zawładnął Tobą wszechobecny smutek. Choć sytuację masz niewesołą, to jednak jest powód do radości — jesteś zdrów! Złe chwile przeminą i znów zaświeci słońce (wszak kryje się za każdą chmurą — jak mawiał Twój przyjaciel).

WODNIK (21 I — 20 II)

Wszystko skończyło się po Twojej myśli, powinieneś się więc cieszyć, a Ty chodzisz zasępiony. Czyżby wyniknął jakiś nowy problem? Jeśli nawet — to tylko chwilowy, bowiem Twoje dalekosiężne plany mają szanse się spełnić.

RYBY (21 II — 20 III)

Gwiazdy radzą Wam pozostawić na boku emocje i kierować się li tylko wyrachowaniem. Ale czy da się ich słuchać, mając taką wrażliwą naturę? Bardzo wątpliwe. Szukajcie zatem złotego środka.

BARAN (21 III — 20 IV)

Los doświadcza Cię okrutnie. Nie ma tygodnia, ba, nieraz nawet dnia, bez jakichś przebojów. Ciężko zapanować nad sytuacją, tym bardziej że nie znajdujesz oparcia w bliskich. Sam sobie jesteś sterem, żeglarzem, okrętem... Trzymaj się!

BYK (21 IV — 21 V)

Cierpisz ostatnio na przerost ambicji. Cele stawiasz sobie dalekosiężne, a możliwości masz mierne. Trochę bujasz w obłokach, fantazjujesz i dlatego rozmijasz się z tymi, którzy chodzą po ziemi. Bliscy są już zmęczeni tą sytuacją.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Idźcie przed siebie drogą, którą przed kilkoma tygodniami wybrałyście. Ona jedynie jest słuszna. Pod żadnym pozorem nie zbaczajcie z utartego szlaku, nie dajcie się nabrać na czułe słówka i pokorę ze strony Panny (to tylko udawanie!).

RAK (22 VI — 21 VII)

Nie bój się swoich światoburczych myśli! Zdobądź się jednak na odwagę i wysiłek, by przekuć je w czyn. Nie sztuka zrobić burzę w szklance wody, ale sztuką jest przeciwstawić się skostniałemu myśleniu i forsować nowe.

LEW (22 VII — 23 VIII)

No to pokazałeś się ostatnio z jak „najlepszej" strony. Nie wstyd Ci? Może istotnie nie, skoro nie nauczono Cię szacunku wobec starszych, nie wiesz też co to wdzięczność. Jesteś po prostu zadufanym w sobie sobkiem, niezdolnym do uczuć wyższego rzędu. Nie dziw się, że wszyscy od Ciebie stronią.

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

„Z KOPYTA"

W odpowiedzi na notatkę pt. „Z kopyta" („ŻP" z 20 lipca), Dyrekcja Rejonów Przeładunkowych w Przemyślu uprzejmie informuje: kasa biletowa na przystanku Przemyśl Zasanie czynna jest tylko w godz. 6—18, ponieważ później liczba ewentualnych pasażerów chcących tu wykupić bilety, nie uzasadnia utrzymywania stałej obsady. W związku z tym poczekalnia dla podróżnych w porze nocnej pozbawiona jest stałego nadzoru, lecz ze względu na żądanie podróżnych — dostępna.

Stwierdzamy, niestety, liczne przypadki dewastacji znajdującego się w niej mienia, jak zniszczenie instalacji oświetleniowej, rozkładów jazdy, ogłoszeń, kradzieże zamków i klamek — pomimo licznych interwencji kierownictwa stacji Przemyśl do organów MO i SOK o otoczenie tego obiektu szczególną opieką.

W opisanym przypadku powodem całego zajścia była właśnie kradzież klamek z drzwi wejściowych, co uniemożliwiło normalne ich otwarcie. Kasjerkę pełniącą służbę w tym dniu ukarano potrąceniem części dodatku transportowego w wysokości 25 proc. za brak zainteresowania przyczyną niekorzystania przez podróżnych z kasy i poczekalni. Wydaje się jednak, że autor notatki mógł zaistniały przypadek wykorzystać do napiętnowania nagannego zachowania części podróżnych (może mieszkańców Przemyśla) będących sprawcami dewastacji, co chyba przyniosłoby większą korzyść społeczną, aniżeli uzyskano.

Dyrektor
mgr inż. Wiesław Grzywa

„ŚWIŃSKA SPRAWA"

W odpowiedzi na pismo dotyczące felietonu pt. „Świńska sprawa", Ministerstwo Kultury i Sztuki Departament Teatru Muzyki i Estrady informuje uprzejmie, że „AS" jest cyrkiem działającym w Zjednoczonych Przedsiębiorstwach Rozrywkowych. Ze strony departamentu wystosowane zostało pismo do dyrekcji ZPR z prośbą o dokonanie stosownych korekt w programie przedstawianym przez ten cyrk, zgodnie z intencją autora felietonu.

Wicedyrektor Departamentu
mgr Jerzy Bisiak

„CZY TYLKO BRAK CZĘŚCI..."

W odpowiedzi na notatkę pt. „Czy tylko brak części..." („ŻP" z 3.08.), dotyczącą naprawy chłodziarki należącej do Heleny Kuźmy z Kidałowic wyjaśniamy, że powodem długotrwałego oczekiwania na naprawę są zbyt małe dostawy agregatów z RZWM „Huta Silesia" w Rybniku. Wobec braku agregatów, zakład usługowy, z upoważnienia producenta, proponował klientowi zwrot gotówki za wykonaną usługę, na co klient nie wyraził zgody. 9 sierpnia br. dokonano wymiany agregatu w chłodziarce na nowy, z wyrównaniem przez klienta różnicy cen w stosunku do posiadanego agregatu regenerowanego. Za kłopoty związane z usługą przepraszamy.

Zast. Dyrektora WPHW
ds. Ekonomiczno-Administr.
mgr Jerzy Baczyński

ZAŁATWIONO

Nawiązując do treści notatki pt. **„Usprawnienie komunikacji"**, zamieszczonej na łamach „ŻP" z 3 sierpnia br., informuję, że po uprzednich konsultacjach z zainteresowanymi stronami sprawa została załatwiona pozytywnie. Od 1 września br. linia nr 2 do szpitala wojewódzkiego w budowie wzmocniona zostanie czterema dodatkowymi kursami w godzinach uzgodnionych z Komitetem Osiedlowym os. Krakowskie.

Zast. dyr. WPKM ds. techn.
mgr Wiktor Koszelnik

LISTY

POGOTOWIA?

W książce telefonicznej, w rubryce „Służby Specjalne", można przeczytać, że aż 13 instytucji zaczyna swoją nazwę od słowa „pogotowie". Sugerować by to mogło, że sztab fachowców różnych dziedzin w każdej chwili jest gotowy nieść pomoc ludziom potrzebującym. Czy tak jest naprawdę?

Podczas nawałnicy, która kilka tygodni temu przeszła nad Przemyślem, w moim domu zgasło światło. Wieczorem przyjechała ekipa elektryków, którzy mieli usuwać ewentualne grożące ludziom niebezpieczeństwa. Na moją propozycję, by sprawdzili czy nie da się usunąć usterki „od ręki", dowiedziałem się, że nazajutrz przyjedzie inna ekipa, która awarię usunie. Nie zdziwiło mnie to specjalnie, bo zdawałem sobie sprawę ile tego typu awarii musiało powstać po tak silnej burzy. Uważam jednak że elektryk w takiej sytuacji powinien drobne usterki naprawiać od razu. Zaoszczędziłby w ten sposób sporo czasu ekipom naprawiającym poważniejsze awarie.

Prawdziwy szok przeżyłem jednak po trzech dniach, gdy przyjechała oczekiwana ekipa. Idąc ulicą przypadkowo natknąłem się na zjeżdżającego ze słupa (na hydraulicznym wysięgniku) elektryka. Na moje pytanie, czy już jest prąd — dowiedziałem się, że jest, ale u sąsiadów, a jeśli chciałem mieć usuniętą awarię, to powinienem był przyjść, gdy Pan Elektryk był na słupie. Teraz dla mojej przyjemności drugi raz on na słup „wjeżdżać" nie będzie. Moje nieśmiałe próby wyjaśnienia, że awaria była zgłoszona w Rejonie Energetycznym, elektryk skwitował wzruszeniem ramion, wsiadł w samochód (ciężarowy) i odjechał.

Na skutek interwencji w Rejonie Energetycznym, po około 2 godzinach, ekipa przyjechała ponownie, elektryk wszedł na słup, poruszał drutem biegnącym w stronę mojego domu i w ten sposób usunął awarię. Trwało to niespełna 3 minuty. Zastanawiam się, ile takich niepotrzebnych kursów wykonały specjalistyczne samochody pogotowia energetycznego i kto za te kursy zapłacił.

Druga sprawa, którą chciałem poruszyć w tym liście, dotyczy pogotowia wodociągowego. 12 sierpnia, późnym wieczorem, po mojej ulicy zaczęła płynąć obfita struga wody. Przyjechało pogotowie wodociągowe i wodę zamknięto. Gdy w sobotę zobaczyłem, że nikt nie naprawia pękniętej rury, zadzwoniłem do pogotowia wodociągowego i dowiedziałem się, że instytucja ta nie ma technicznych możliwości usunięcia awarii, a po dalszych indagacjach poinformowano mnie, że działalność pogotowia wodociągowego zasadniczo ogranicza się do... zamykania wody i trzeba czekać do poniedziałku.

A ja pamiętam czasy, gdy ekipy pogotowia wodociągowego pracowały nie tylko w wolne soboty, ale także nocami i w dni świąteczne.

Zastanawiam się teraz, czy jeśli w którąś wolną sobotę (widząc, jak działają te „pogotowia") dostanę zawału, to czy przypadkiem ekipa pogotowia ratunkowego nie wsadzi mnie do lodówki? Oczywiście tylko do poniedziałku (...)

Andrzej Domagalski
Przemyśl, ul. Chopina 23

„...na straży stał oparty, przemyski harcerz..."

Nietrudno rozszyfrować powyższy tytuł, wykrojony ze znanej harcerskiej pieśni, której partię solową śpiewałem przy ognisku rozpalonym w pobliżu nie istniejących od czasów wojny „Trzech Krzyży". Było to wieczorem 6 grudnia 1936 roku. W tym pamiętnym dniu, druh młodzik IV Drużyny Harcerzy im. Andrzeja Małkowskiego, działającej przy Szkole Podstawowej im. Tadeusza Czackiego w Przemyślu (tej samej, na frontonie której figurowało zawsze nazwisko Henryka Sienkiewicza i jedyny w mieście tzw. „józefiński" herb miasta) uhonorowany został Krzyżem Harcerskim nr L.491.SCLXII, pierwszym liczącym się w jego życiu odznaczeniem.

22 lipca 1988 roku, ten sam druh, zupełnie niepotrzebnie o 52 lata starszy, dzisiaj już w stopniu podharcmistrza, nawet wyróżniony Krzyżem Zasługi dla ZHP oraz rozetą z mieczami do tego odznaczenia, siedzi sobie zamyślony na powalonym drzewie, jak przed laty, radując się tchnieniem świeżego powietrza i każdym szczegółem bogatego krajobrazu. Z jednej strony może podziwiać spokojne wody dobrze zagospodarowanego jeziora otoczonego zwartym zespołem wysokopiennych dębów. W przeciwnym kierunku roztacza się widok na malowniczą panoramę dużego harcerskiego obozu, utworzonego z wielu dziesiątków namiotów o różnych kształtach i kolorach. To Stanica Harcerska w Drężnie, gmina Szczecinek, nie bez racji uchodząca za najbardziej prawidłowo zorganizowaną na ziemi koszalińskiej.

Odpoczynek harcerza w opisanym miejscu i atmosferze, zaliczyć można również do programu imprezy. Mimo woli myślami był on daleko, wśród grona kolegów z chorągwi przemyskiej. Już wtedy podjął zamiar, ażeby swoje wrażenia, zamiast tradycyjnych pozdrowień, przekazać redakcji „Życia". Jednocześnie miała to być odpowiedź na pytanie sformułowane przed laty przez druha hm. PL Stanisława Krakowskiego: co właściwie dzisiaj robią przemyscy harcerze, których los rzucił daleko od rodzinnego miasta? Wspomniany podharcmistrz, w czasie bardzo urozmaiconego życia, nieraz miał okazję łączyć swoją aktywność zawodową z pożyteczną i ulubioną pracą wśród młodzieży. W końcu znalazł odpowiednią przystań dla swoich zamiłowań w Kręgu Instruktorów ZHP „Wiarusy", działającym przy Radzie Wojewódzkiej PRON w Koszalinie, dowodzonym sprawnie przez hm. PL dra Jerzego Millera. Większość kolegów jest już na emeryturze, ale gdy spotykają się na zbiórce (z zachowaniem pełnego ceremoniału harcerskiego) robią wrażenie, jakby im ktoś parę dziesiątków lat odjął. Działalność starszych wiekiem instruktorów ZHP w Koszalinie rozpoczęła się bardzo niewinnie od zorganizowanych kontaktów z drużynami, hufcami, szkołami wyróżniającymi się w pracy harcerskiej, wreszcie kilkakrotnych w roku wyjazdów w teren, w czasie których była wspaniała okazja, ażeby porozmawiać szczerze o kłopotach związanych z wychowaniem młodzieży.

Taki cel przyświecał także opisywanej wyprawie „Wiarusów" do Drężna. Tutaj zainstalowano, przewoźną wystawę odznaczeń, znaczków, plakietek i różnych emblematów harcerskich, przy której bez trudu można było prowadzić wykłady i dyskusje na temat przypadającej w tym roku 70 rocznicy działalności Związku Harcerstwa Polskiego, a także pamiętnej rocznicy ogłoszenia Manifestu Lipcowego.

Była to wyjątkowo sprzyjająca okazja do realizacji takiego zadania. Na drugim turnusie odpoczywało 250 harcerzy z Legnickiego, Wrocławskiego i Koszalińskiego. Ponadto w stanicy tej zażywali odpoczynku pionierzy ze Związku Radzieckiego (ok. 600 osób) z okolic Połtawy i Kremeńczuga, członkowie FDJ z okręgu Neubrandenburg, a także dziewczęta i chłopcy ze szkolnych kół PCK z województwa jeleniogórskiego.

W chwili przyjazdu „Wiarusów", w stołówce spełniającej z powodzeniem rolę sali widowiskowej, odbywał się już koncert Orkiestry Dętej i Grupy Estradowej „Salwa" Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Występ żołnierzy nagradzany co chwilę burzą oklasków, trwał dłużej niż pierwotnie przewidywano. Okoliczność ta pozwoliła na wyprostowanie kości po podróży, wypicie powitalnej kawy lub kompotu, przygotowanie — bez pośpiechu — naszej przewoźnej wystawy. Osobiście znalazłem się w grupie kolegów szczególnie interesujących się organizacją tego ośrodka. A przyznać trzeba, że Stanica Harcerska w Drężnie została wyjątkowo dobrze przygotowana do wakacyjnego odpoczynku młodzieży. Wartość prac remontowo-modernizacyjnych przekroczyła kilkadziesiąt milionów złotych i świadczy o tym, jak wielką troskę do tych spraw przywiązują gospodarze województwa. Z najistotniejszych robót tu wykonanych, wymienić należy rozbudowę zaplecza technicznego, odnowienie pomieszczeń socjalno-magazynowych, dalej wyposażenie w urządzenia kuchenne i hydrofor. Ośrodek wzbogacił się w tym roku o większą ilość sprzętu turystycznego i wodnego. Na wyjątkowe podkreślenie zasługuje pomoc finansowa świadczona na rzecz ośrodka przez zakłady pracy: „Polam", „Centrostal", Ośrodek Remontowo-Budowlany Lasów Państwowych, „Terrbud", POM i inne. Stanicę bardzo często odwiedzają wierni sojusznicy harcerstwa i wypróbowani przyjaciele młodzieży. Wizyty te, obok bezsprzecznie kurtuazyjnego charakteru, owocują konkretnymi efektami. I tak np. stanica w najbliższym czasie otrzyma kilka łodzi zakupionych przez „Centrostal", ponadto gotowa już jest dokumentacja nowego zaplecza sanitarno-higienicznego, z łaźnią, toaletami, szatniami..

Przemyski harcerz oglądał wszystko, co tylko godnego było obejrzenia, i na gorąco porządkował najważniejsze refleksje. Nie ulega wątpliwości, że zamieszkały od czerwca 1949 roku na tym terenie, miał prawo do zadowolenia, a nawet dumy z tego co tutaj zrobiono. Jednocześnie przychodziły mu do głowy takie niepoprawne marzenia, że kiedyś podobny ośrodek (na 1 000—1 500 osób) powstanie w województwie przemyskim, w którym przecież, odpowiednich terenów i warunków krajobrazowo-klimatycznych też nie brakuje.

A wykonanie naszego podstawowego zadania? Każdy z „Wiarusów" przeprowadził pogadankę z dużymi grupami kolonistów w oparciu o wspomniane materiały poglądowe, połączone z wręczaniem dla przodujących harcerzy okolicznościowych znaczków. Spotkania te dostarczyły nam wiele osobistej satysfakcji i zadowolenia.

Od godziny szesnastej, cała stanica gościła bardzo serdecznie zespoły uczestniczące w VII Światowym Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie. Niezapomniane pieśni o treści patriotycznej i ludowej — śpiewane wspólnie z uczestnikami kolonii przez chóry z Czechosłowacji, Litwy, RFN, Francji, Belgii, Holandii, Stanów Zjednoczonych i Kanady — to tryumf polskiej kultury narodowej. Była to doskonała, wybiegająca daleko poza granice naszego kraju, lekcja historii i wychowania patriotycznego.

Ostatnie harcerskie „czuwaj" i grupa „Wiarusów" ruszyła w drogę powrotną do Koszalina.

Phm. STANISŁAW NIEMIEC

Szkoda, że przemyscy harcerze nie mają takiego ośrodka, jak druhowie z Koszalińskiego. *Fot. R. PAWŁOWSKI*

Redakcja odpowiada

★ **Czytelnik z Zapałowa, interweniujący w sprawie niewłaściwego — jego zdaniem — funkcjonowania jednego ze sklepów w tej miejscowości.** O ile wyrazi Pan zgodę na ujawnienie swego nazwiska, sprawę przekażemy kompetentnym władzom.

Z wokandy

SĄD REJONOWY W JAROSŁAWIU SKAZAŁ:

* **Marka Prabuckiego (s. Stanisława, ur. w 1962 r.) oraz Franciszka Kazuba (s. Sebastiana, ur. w 1958r.)** na kary grzywny po 150 tys. zł oraz po 40 tys. zł nawiązek na cele społeczne — za to, że 26 lutego 1988 r. w Jarosławiu, działając w porozumieniu, pobili S. M., przez co narazili go na bezpośrednie niebezpieczeństwo ciężkiego uszkodzenia ciała.

K-220

* **Jacka Łabę (s. Henryka, ur. w 1970 r.), Mariusza Dębowskiego (s. Henryka, ur. w 1970 r.), Henryka Czuchę (s. Józefa, ur. w 1970 r.) oraz Jacka Oronowicza (s. Antoniego, ur. w 1970 r.)** na kary 2 lat pozbawienia wolności (zawieszając przy tym wykonanie orzeczonych kar na okres 5 lat) oraz kary grzywny: Jackowi Łabie w kwocie 400 tys. zł, zaś pozostałym po 300 tys. zł i konfiskatę mienia wszystkich oskarżonych — za to, że w nocy z 13 na 14 listopada 1987 r. w Łowcach, włamali się do kiosku „Ruchu", skąd skradli artykuły o ogólnej wartości przeszło 130 tys. zł na szkodę RSW „Prasa — Książka — Ruch" w Jarosławiu.

K-221

* **Piotra Stepańczaka (s. Michała, ur. w 1968 r.)** na karę 5 lat pozbawienia wolności i 300 tys. zł grzywny, **Macieja Kopcia (s. Stefana, ur. w 1968 r.)** na karę 2 lat pozbawienia wolności i 200 tys. zł grzywny, **Tomasza Wawro, (s. Władysława, ur. w 1966 r.),** na karę 2 lat pozbawienia wolności i 200 tys. zł grzywny, **Roberta Skórkę (s. Wojciecha, ur. w. 1967) i Mariusza Żołyniaka (s. Józefa ur. w 1967 r.),** na kary po 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz po 80 tys. zł grzywny. 1 września 1987 roku P. Stepańczuk, M. Kopeć, T. Wawro, R. Skórka i M. Żołyniak włamali się do restauracji „Dworek" w Jarosławiu, skąd zabrali alkohol, kawę, kalkulator i inne przedmioty o łącznej wartości 150 tys. zł. P. Stepańczuk 3 września 1987 r. w Jarosławiu, wspólnie z nie ustalonymi osobami, pobił trzech obywateli i zrabował im mienie o łącznej wartości przeszło 150 tys. zł, natomiast 8 września 1987 r. działając wspólnie z M. Kopciem i T. Wawro, włamał się do sklepu spożywczego w Rozborzu Długim, skąd zabrali 12 transporterów z wódką, butelkę szampana i papierosy o łącznej wartości blisko 180 tys. zł.

K-222

■ ☆ ■

Wobec wszystkich skazanych orzeczono — jako karę dodatkową — podanie treści wyroków do publicznej wiadomości przez ogłoszenie na łamach „Życia Przemyskiego".

kolegium karze §

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku Jarosławia wymierzyło **Romanowi Gilarskiemu (s. Antoniego, ur. w 1935 r.)** karę 45 tys. zł grzywny — za to, że 27 października 1987 r., będąc po spożyciu alkoholu, wykonywał obowiązki zawodowe jako konwojent w Przedsiębiorstwie Hurtu Spożywczego. Karą dodatkową jest podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach „Życia Przemyskiego".

K-219

Pracownicze hotele i stołówki pod lupą

10 ekip kontrolnych IRCh-y odwiedziło w lipcu br. dziesięć zakładów pracy województwa, kontrolując warunki sanitarne oraz ład i porządek w zakładowych hotelach i stołówkach. Lustracja umożliwiła m. in. ocenę warunków zakwaterowania oraz poziom organizacji i jakości świadczonych usług w punktach żywienia przyzakładowego. Pod lupą kontrolerów znalazły się: „Mera-Polna", PPB i ZPP w Przemyślu, Huta Szkła, JPB i ZPC „San" w Jarosławiu, PBRol. w Szówsku, ZMB w Lubaczowie, Cukrownia w Przeworsku oraz „Igloopol-Fermstal" w Dynowie.

Przeprowadzone kontrole w hotelach (czterech) nie wykazały nieprawidłowości w zakresie warunków zakwaterowania, stanu sanitarnego oraz ładu i porządku. Gorzej natomiast było z przestrzeganiem przepisów przeciwpożarowych, a najpoważniejszymi „grzechami" były: braki oznakowań kierunków ewakuacyjnych, instrukcji alarmowych oraz postępowania na wypadek pożaru; brak oznakowania głównych wyłączników prądu; składowanie mebli na korytarzach utrudniające ewakuację w razie pożaru. Stwierdzono także mankamenty w wyposażeniu w sprzęt ppoż. oraz prowadzeniu jego bieżących napraw i konserwacji.

Nieźle wypadła lustracja zakładowej gastronomii. Nie natrafiono na jakieś nieprawidłowości w zakresie rzetelności i sprawności obsługi konsumentów w kontrolowanych 6 stołówkach i 2 bufetach pracowniczych. Nie było zastrzeżeń co do jakości oferowanych potraw, wyposażenia stołówek i bufetów w odpowiednie urządzenia techniczne, maszyny i zastawę stołową. Gorzej wypadła ocena stanu sanitarno-higienicznego oraz ładu i porządku.

Najlepiej wypadł hotel przeworskiej cukrowni. Sporo usterek wynikających z braku fachowej pomocy budowlańców różnych specjalności odkryto w placówkach... JPB oraz PPB (szewc bez butów chodzi?), usterkowano m. in. wyposażenie hotelu Huty Szkła.

W grupie stołówek aż 13 krytycznych uwag wpisano stołówce Huty Szkła, 10 — Zakładu Maszyn Budowlanych w Lubaczowie, 4 — „Igloopolu-Fermstalu", a po 3 — obiektom należącym do PBRol. Szówsko i przemyskich Zakładów Płyt Pilśniowych. Warto odnotować, też, że za balagan pod własnym nosem szefowe stołówek ZMB i Huty Szkła zapłaciły po 2 tys. zł mandatu. Oby po raz ostatni.

Kontrolerzy IRCh-y mają nadzieję, że skierowane przez nich wystąpienia pokontrolne (ogółem 37 wniosków w nich zawartych) nie zostaną zlekceważone przez dyrektorów tych zakładów których dotyczą.

(bz.)

Rower z przerzutkami

Opowiadał mi znajomy taksówkarz następujące zdarzenie:

Rano zatrzymało go trzech mężczyzn, wyraźnie „wczorajszych", którzy poprzedni dzień musieli spędzić na srogiej popijawie i powiedzieli:

— Wieź pan nas na piwo!

— Dokąd?

— Gdziekolwiek, byleby znaleźć trochę „chmielowatej wilgoci".

Taksówkarz znał ich z widzenia, więc zapytał:

— To panowie dzisiaj nie w pracy, na urlopie może?

— Nie jesteśmy na urlopie — odparli — ale strasznie nas suszy.

Taksówkarz wygłosił wtedy jakiś moral (na wszelki wypadek w żartobliwej formie), dotyczący dyscypliny pracy itp., na co oni odrzekli:

— A czy pan sądzi, że my, takie trzy zmaltretowane cherlaczki, zapracujemy na to, żeby oddać te miliardy dolarów naszego zadłużenia?

— Ale co wasz szef na to powie? — dociekał kierowca.

— Pewnie nic nie powie, bo i tak nie ma nic do roboty. Nie dowieźli materiałów...

Było to opowiedziane jako autentyczna anegdotka, lecz nie da się ukryć, że był to dowcip z cyklu czarnego raczej humoru, tym bardziej że słyszałem go wtedy, gdy w sklepach ludzie od wczesnego rana ustawiali się w długich kolejkach po cukier, a i innych towarów także na półkach nie zbywało. Ilu w tym jednym dniu było jeszcze takich, którzy zamiast do pracy udali się na piwko, albo do lekarza, żeby wyłudzić zwolnienie?

Nie będę tego komentował, bo ta rubryka nie jest od takich spraw, a ponadto tego typu komentarze stają się już nudne, m. in. z tego smutnego powodu, że są stale aktualne.

To tyle, tytułem wstępu.

◆

Roman T. miał rower i twierdził, że jest to dorobek jego życia. Nie ma się z czego śmiać, ponieważ ten rower z przerzutkami nabył on niedawno za —uwaga! — ponad sto tysięcy złotych. Kilka lat temu za takie same mniej więcej pieniądze kupiłem małego fiata, ale to także nie temat do tego felietonu, bo my tu nie zajmujemy się inflacją i cenami, chociaż w wielu przypadkach temat ten winien trafiać do rubryk kryminalnych.

Otóż Roman T. cieszył się swym nabytkiem ogromnie i codziennie po pracy wyjeżdżał na długie spacery. Sprawił sobie nawet specjalny łańcuch i kłódkę, żeby swój jednośladowiec dokładnie zabezpieczać przed złodziejami, gdy na chwilę z niego zsiadał, żeby na przykład wejść do sklepu i kupić — powiedzmy — margarynę, a raczej zapytać: „czy jest może margaryna?" — i usłyszeć, że jej nie ma. Jak ktoś, kto utrzymuje się z pensji i żyje uczciwie, wyda pieniądze na tak luksusowy towar, jakim jest rower z przerzutkami, to potem częściej pyta o margarynę, niż o masło.

Któregoś dnia Roman T. przyjechał do domu i stwierdził, że zapomniał klucza od piwnicy, w której swój pojazd przechowywał. Przywiązał więc rower łańcuchem do drzewa i szybko pobiegł do mieszkania po klucz.

Ile to mogło trwać? Dwie minuty, pięć, no może dziesięć najwyżej.

Schodzi na dół i dreszcz go przeszywa. Jest łańcuch, nie ma roweru.

— Jak to się mogło stać? — zastanawia się. — Może nie domknąłem kłódki?

Cały spocony z nerwów biegnie na milicję i zgłasza o kradzieży. Milicjanci spisują protokół i — jak zwykle — wszczynają postępowanie. A Roman T. tymczasem znów chodzi piechotą.

Po jakimś czasie otrzymuje radosną wiadomość:

— Znaleziono...

— Rower? — zapytuje uradowany.

— Nie — słyszy w odpowiedzi. — Złodzieja roweru.

— Co mi z niego — mówi — ja wolę rower.

Dowiaduje się następnie, że złodziej, tj. Adam S., rower zdążył już dawno sprzedać, a nawet przepić, i na razie będzie rozprawa. Roman T., wtedy już z czystej ciekawości, pyta funkcjonariuszy, kim jest ten złodziej — czy to zwyczajny lump i recydywista, bo od takiego, to on przecież nigdy w życiu nie wyegzekwuje pieniędzy.

Milicjanci są uprzejmi i opowiadają poszkodowanemu o całej sprawie. Warto ją przytoczyć, żeby nawiązać do wstępu niniejszej opowieści...

Adam S. jest człowiekiem pracującym, nigdy dotąd nie karanym, choć nie cieszącym się najlepszą opinią. Mimo młodego wieku i wyuczonego zawodu (ślusarz albo tokarz bodajże), wielokrotnie zmieniał już pracę, ale nigdzie długo miejsca nie zagrzał, gdyż nie cechowała go nadmierna, ani nawet pospolita chęć do pracy, lecz raczej wręcz odwrotnie. Korzystał zaś z takiej paradoksalnej (powinno się napisać: kolejnie paradoksalnej) sytuacji, jaka u nas panuje, że kiedy niezdyscyplinowanego pracownika zwalnia się z pracy, to on ma to gdzieś, gdyż będąc specjalistą w poszukiwanym zawodzie, gwiżdże na dotychczasowego pracodawcę, idzie do następnego, a ten przyjmuje go z otwartymi rękami i płaci nawet więcej niż poprzedni.

I na to zawsze liczył także Adam S. Któregoś dnia nie poszedł jednak do pracy, którą dopiero co podjął i podobnie, jak opisani przez taksówkarza mężczyźni, ruszył na piwko.

„Piwkowanie", wspomagane od czasu do czasu „cięższym" alkoholem, przeciągnęło mu się przez kilka dni, po czym pewny siebie wrócił do pracy i jakby nic się nie stało, chciał stanąć przy maszynie.

I oto znalazł się nagle jakiś rozsądny szef, który nie bacząc na brak fachowców tej branży, dał mu natychmiastowe wymówienie i — zupełnie, jak w kapitalizmie — wyrzucił za bramę, na bruk.

Wtedy Adam S. trochę się przejął, bo do tej pory nikt mu takich numerów nie robił, on zaś był bez grosza i bez pracy, miał gigantycznego kaca i pić chciało mu się nadal.

Szedł więc smętny ulicą i dostrzegł wówczas Romana T., który umocowywał swój rower do drzewa. Roman rzeczywiście — w pośpiechu — nie domknął kłódki i Adamowi wpadł do głowy szatański pomysł

— Wszyscy kradną — pomyślał — więc i ja spróbuję.

Ciąg dalszy zasadniczo już znamy. Odjechał na skradzionym rowerze, po czym sprzedał go za pół darmo, a pieniądze przepił. Ponieważ zaś był to złodziej — nowicjusz, dość szybko został zatrzymany przez milicję.

◆

Pisałem kiedyś o zasłużonym ławniku ludowym, przemyślaninie panu Kazimierzu Galikowskim (oczywiście nie w tej rubryce!), który opowiadał mi o różnych, prowadzonych przez siebie sprawach. Powiedział mi wtedy, o czym wówczas nie napisałem, że jeden z jego „klientów", zwykł był mawiać:

— W Przemyślu jest tylko trzech absolutnie porządnych ludzi: Adam Mickiewicz, Jan III Sobieski oraz gen. Karol Świerczewski.

Miał na myśli trzy przemyskie... pomniki! Rzecz jasna, był taki cyniczny dowcip...

JAN M.

Uwaga absolwenci ósmych klas

DYREKCJA
ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ
w CHORZOWIE, ul. Sportowa 23

OGŁASZA ZAPISY:

- **do I klasy ZSG w specjalnościach:**
  - górnik kopalni węgla kamiennego
  - mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
  - elektromonter górnictwa podziemnego

  Nauka trwa 3 lata

  Warunki przyjęcia: nie przekroczone 18 lat, ukończona szkoła podstawowa, dobry stan zdrowia.
- **do I klasy SPZ** — Szkoła Przysposobienia do Zawodu w specjalności górnik kopalni węgla kamiennego.

  Nauka trwa 2 lata

Warunki przyjęcia: ukończenie minimum 16 lat i ukończenie 6 klas szkoły podstawowej.

Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia:
- bezpłatne umundurowanie
- bezpłatne zakwaterowanie w internacie
- bezpłatne wyposażenie uczniów w podręczniki i przybory szkolne
- bardzo wysoką pomoc materialną w gotówce zapewniającą pełną niezależność finansową ucznia
- wysokie premie
- absolwent ZSG podejmujący pracę w kopalni otrzymuje bezzwrotną pożyczkę w wysokości 150 tys. zł.

W PRZYSZŁOŚCI CZEKA CIĘ PRACA W KOPALNI O NISKIEJ ILOŚCI ZAGROŻEŃ GEOLOGICZNO-GÓRNICZYCH NIEZWYKLE ATRAKCYJNE ZAROBKI, SIEĆ SKLEPÓW GÓRNICZYCH Z ATRAKCYJNYMI TOWARAMI.

Zgłoszenia przyjmuje sekretariat ZSG w Chorzowie, ul. Sportowa 23, tel. 413-459, wewn. 10.

Kopalnia „Barbara-Chorzów prowadzi również klasę o specjalności zawody budowlane w Zespole Szkół Budowlanych, Chorzów, ul. Narutowicza 5, tel. 413-475.

Przywileje uczniów, warunki nauki i świadczenia socjalne, takie jak w ZSG w Chorzowie.

Telefonuj ❋ Przyjdź do nas ❋ Spróbuj znaleźć się w naszym gronie.

K-125/16

„KOOPOL" — spółka z o. o.
jednostka gospodarki uspołecznionej
FILIA w PRZEMYŚLU

OFERUJE SWOJE USŁUGI W SZCZEGÓLNOŚCI W ZAKRESIE:

- PROJEKTOWANIA — wszystkie branże,
- EKSPERTYZ PROJEKTOWANIA WYKONAWSTWA oraz OSUSZANIA BUDYNKÓW,
- POLIGRAFII i REKLAMY,
- PRODUKCJI DRZEWNEJ z materiałów własnych i powierzonych,
- WYKONAWSTWA WIELOSERYJNYCH ODLEWÓW Z GIPSU,
- POMIARÓW EKSPLOATACYJNYCH LUB POMONTAŻOWYCH INSTALACJI i URZĄDZEŃ ELEKTRYCZNYCH — bez ograniczeń napięcia,
- SPRZEDAŻY i MONTAŻU SYSTEMÓW KOMPUTEROWYCH oraz OPRACOWYWANIA OPROGRAMOWAŃ PROFESJONALNYCH,
- ROBÓT BUDOWLANYCH i MALARSKICH.

Usługi wykonujemy siłami własnymi bądź grupami wskazanymi przez zleceniodawcę.

Zagospodarowujemy wolne moce przerobowe jednostek gospodarczych.

Nawiążemy współpracę z innymi jednostkami gospodarczymi, celem przeprowadzenia wspólnych przedsięwzięć gospodarczych.

Przedsiębiorstwo poszukuje agentów — pośredników handlowych.

(Przedsiębiorstwo jest płatnikiem podatku od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń).

Zgłoszenia i oferty prosimy kierować pod adresem: Przemyśl, ul. Kopernika 5, tel. 45-57.

K-195

Ogłoszenia drobne

SYPIALNIĘ RUMUŃSKĄ w dobrym stanie sprzedam. **Wiadomość: Przemyśl, tel. 67-95, po dziewiętnastej.** G-356

HYDROFOR KOMPLETNY (z pompą, silnik 5 kV) sprzedam. **Radymno, Młynarska 9.** G-357

WYKONUJĘ USŁUGI w zakresie przewozu zwłok i wystawiam rachunki. **Radymno, ul. Budowlanych 17.** G-358

POLONEZA 1,6 SLE (1987) sprzedam **Przemyśl, ul. Pstrowskiego 34 m. 11.** G-362

BUDYNEK DREWNIANY wraz z budynkiem gospodarczym i działką o powierzchni 13 arów w Żurawicy 464 sprzedam. **Wiadomość: Żurawica 612.** G-363

ZAMIENIĘ mieszkanie własnościowe M-3 w Olkuszu na większe w Przemyślu. **Wiadomość: Przemyśl, „Cepelia", ul. Franciszkańska.** G-364

ZAMIENIĘ mieszkanie M-3 na większe na terenie Przemyśla. **Przemyśl, ul. Kordiana 10/20.** G-365

MŁODE MAŁŻEŃSTWO wynajmie mieszkanie w Przemyślu na 2 lata. **Oferty pisemne: Przemyśl, ul. Krzywa 6, Małgorzata Andrejko.** G-366

M-3 w Starachowicach zamienię na podobne w Przemyślu. **Przemyśl, Dąbrowskiego 2/2, Zbigniew Kondrak.** G-369

ZOSTAŃ GÓRNIKIEM

Kopalni Węgla Kamiennego „BARBARA — CHORZÓW"

Wybierając zaszczytny i szanowany zawód górnika zapewniasz sobie wysokie zarobki, bardzo dobre warunki wypoczynku po pracy, a w starszym wieku wysokie świadczenia emerytalne.

KOPALNIA PRZYJMUJE DO PRACY POD ZIEMIĄ ROBOTNIKÓW WYKWALIFIKOWANYCH I NIEWYKWALIFIKOWANYCH w wieku 18 do 40 lat

Robotnikom zapewnia się:
- wynagrodzenie wg taryfikatora płac w zależności od kwalifikacji i stażu pracy;
- premie regulaminowe i uznaniowe;
- wynagrodzenie z Karty Górnika;
- deputat węglowy w wysokości 8 ton rocznie;
- roczne nagrody z funduszu zakładowego;
- pożyczkę w wysokości 100 000 zł, jeżeli pracownik zawrze związek małżeński (po przepracowaniu nienagannym 5 lat pożyczka ulega umorzeniu);
- uprawianie sportów w wielosekcyjnym Zakładowym Klubie Sportowym;
- wypoczynek po pracy i w czasie urlopu w ośrodkach wypoczynkowych w górach i nad morzem,
- perspektywę wyjazdów zagranicznych na wczasy i do sanatoriów;
- możliwość przejścia na emeryturę już po 25 latach pracy pod ziemią bez względu na wiek.

Dokumenty wymagane przy przyjęciu do pracy:
- ☆ dowód osobisty
- ☆ legitymacja ubezpieczeniowa
- ☆ książeczka wojskowa
- ☆ świadectwa pracy z poprzednich zakładów
- ☆ świadectwo ukończenia co najmniej szkoły podstawowej
- ☆ skierowanie do pracy w kopalni lub do wydz. zatrudnienia UM w Chorzowie.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela DZIAŁ ZATRUDNIENIA KWK „Barbara-Chorzów" 41-500 Chorzów, ul. Wiejska 13, tel. 412-431, wewn. 220, 395, 150.

K-124/16

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD USŁUG WODNYCH DLA POTRZEB ROLNICTWA w PRZEMYŚLU

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodów:

- **NYSA**, PRA 616K, rok prod. 1980, stopień zużycia 69 proc., cena wywoławcza 345 030 zł.
- **TARPAN** skrzyniowy, PRA 540K, rok prod. 1982, stopień zużycia 49,5 proc., cena wywoławcza 517 625 zł.

I przetarg odbędzie się 7 września 1988 r. o godz. 10, jeżeli I przetarg nie dojdzie do skutku, to II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Pojazd można oglądać w godz. 7—15 w bazie WZUW w Przemyślu, przy ul. Batorego 47.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej w dniu przetargu w kasie WZUW.

Zakład zastrzega sobie prawo wycofania pojazdu z przetargu bez podania przyczyn.

K-196

DYREKCJA ZAKŁADÓW MIĘSNYCH w PRZEMYŚLU

ZATRUDNI NATYCHMIAST

- **HYDRAULIKÓW**
- **MASZYNISTÓW CHŁODNICZYCH**
- **ŚLUSARZY MECHANIKÓW**

Warunki pracy i płacy wg Zakładowego Systemu Wynagradzania Układu Zbiorowego Pracy dla Pracowników Przemysłu Mięsnego.

Szczegółowych informacji udziela Dział ds. Pracowniczych Zakładów Mięsnych w Przemyślu, ul. Kopernika 80, p. 26, tel. 31-56, wew. 226.

K-200

Z ukosa

Prawdziwy sport czy banalna zabawa?

Kolejna edycja wojewódzkiego Święta Sportu Wsi odbyła się — jak już informowaliśmy — na stadionie w Oleszycach. Był to bezeliminacyjny finał wojewódzki, w którym wzięły udział, w wielu przypadkach, niepełne reprezentacje tylko 23 gmin. Już ten fakt skłania do refleksji i uogólnień, które sprowadzają się do zasadniczego pytania: — Czy taka forma usportowienia wsi jest najwłaściwsza?

W Oleszycach, gdzie spotkało się wielu działaczy LZS, naczelników gmin i sportowców, odpowiedź była jednoznaczna — nie. Nie, gdyż tego rodzaju impreza sportowo-rekreacyjna pozbawiona została najważniejszego elementu — masowości. Nie wiadomo z jakich powodów zrezygnowano z eliminacji rejonowych (mamy 4 rejony), a tym samym z tak atrakcyjnych dyscyplin, jak: piłka nożna, siatkówka czy piłka ręczna kobiet. Widowiskowości, a przede wszystkim szerokiego udziału w sportowej zabawie (idzie o gry zespołowe) wiejskich dziewcząt i chłopców, nie zastąpi przecież bieg w workach, ringo czy nawet tor przeszkód. Nie można zastępować lubianych i popularnych dyscyplin czymś, co — na dobrą sprawę — może być beztroską zabawą na wiejskim festynie. Chodzi o to, by wokół poważnej imprezy — a taką powinno być sportowe święto wsi — skupić jak najwięcej młodych ludzi, eliminując z niej wszystko co banalne, nieatrakcyjne i mało sportowe.

Kolejna sprawa to fundusze. Zaniechano mianowicie dofinansowania (chodzi o diety) i całość kosztów udziału w owym święcie sportu zrzucono na barki biedniutkich rad gminnych LZS, a wiadomo ile obecnie kosztuje transport, nie mówiąc już o wyżywieniu całej ekipy. Stąd wiele gmin zrezygnowało (m. in. plasujące się rokrocznie w czołówce Radymno), z udziału w tak kosztownej imprezie. Nie należy się temu dziwić skoro przychodzi decydować czy za skromniutkie środki kupić trochę sprzętu, czy też wziąć udział w tego rodzaju zawodach — z reguły zwycięża to pierwsze. W każdym razie, dyrektor WKFiT UW JÓZEF ZAGULAK, zagadnięty o tę sprawę, stwierdził krótko i dyplomatycznie: — **Jeżeli się kogoś zaprasza, to dobry zwyczaj nakazuje dać mu zjeść...**

Osobnym zagadnieniem jest wybór miejsca zawodów. Te w Oleszycach przebiegły sprawnie i chwała za to organizatorom oraz sędziom, ale dlaczego przy prawie pustych trybunach? Ranga wojewódzkiej imprezy zobowiązuje, a jej rozpropagowanie należy do obowiązków gospodarzy. Na domiar złego przygotowanie samego obiektu dalekie było od ideału: nie wykoszona i wysoka trawa na płycie boiska bardzo utrudniała przeprowadzenie konkurencji sportowych, a biegaczy przełajowych wpuszczono w... pokrzywy. Skromniuteńka była dekoracja samego obiektu, nie licząc oczywiście kwitnących na obrzeżach stadionu i poboczach bieżni dorodnych ostów. Wbrew pozorom, to nie jakaś tam drobnostka, a cała i bardzo potrzebna otoczka dekoracyjno-estetyczna imprezy, której pod żadnym względem nie wolno pomijać. Szkoda, bo oleszycki obiekt ładny i funkcjonalny.

Tak więc jeszcze jedna wojewódzka impreza przeszła do historii. Pozostał jednak niedosyt...

(bro-sza)

Piłkarski „rozkład jazdy"
(na miesiąc)

4 września

KLASA „M": Polonia — JKS, Czarni Jasło — Spomasz, Budowlani Radymno — Przełęcz Dukla, Pogoń — Polna, Czarni Pawłosiów — Bieszczady Ustrzyki D., Karpaty II — Sanovia, Start — Czuwaj.

LIGA OKRĘGOWA: Żurawianka — Kupiatycze, Orzeł — Piast, Gniewczyna — Motor, Gać — Szówsko, Łęk — Polna II, Czuwaj II — Świętoniowa, Roztocze — Żuraw.

KLASA „A": Krzeczowice — Zapałów, Kaszyce — Medyka, Horyniec — Cewków, Łukawiec — Grzęska, Dobkowice — Wyszatyce, Roźwienica — Oleszyce, Igloopol Dynów — Orły.

11 września

KLASA „M": JKS — Czuwaj, Sanovia — Start, Bieszczady — Karpaty II, Polna — Czarni Pawłosiów, Przełęcz — Pogoń, Spomasz — Budowlani, Polonia — Czarni Jasło.

LIGA OKRĘGOWA: Kupiatycze — Żuraw, Świętoniowa — Roztocze, Polna II — Czuwaj II, Szówsko — Łęk, Piast — Gniewczyna, Żurawianka — Orzeł, Motor — Gać.

KLASA „A": Zapałów — Orły, Oleszyce — Igloopol, Wyszatyce — Roźwienica, Grzęska — Dobkowice, Cewków — Łukawiec, Medyka — Horyniec, Krzeczowice — Kaszyce.

18 września

KLASA „M": Czarni Jasło — JKS, Budowlani — Polonia, Pogoń — Spomasz, Czarni Pawłosiów — Przełęcz, Karpaty II — Polna, Start — Bieszczady, Czuwaj — Sanovia.

LIGA OKRĘGOWA: Orzeł — Kupiatycze, Gniewczyna — Żurawianka, Gać — Piast, Łęk — Motor, Czuwaj II — Szówsko, Roztocze — Polna II, Żuraw — Świętoniowa.

KLASA „A": Kaszyce — Zapałów, Horyniec — Krzeczowice, Łukawiec — Medyka, Dobkowice — Cewków, Roźwienica — Grzęska, Igloopol — Wyszatyce, Orły — Oleszyce.

25 września

KLASA „M": JKS — Sanovia, Bieszczady — Czuwaj, Polna — Start, Przełęcz — Karpaty II, Spomasz — Czarni Pawłosiów, Polonia — Pogoń, Czarni Jasło — Budowlani.

LIGA OKRĘGOWA: Kupiatycze — Świętoniowa, Polna II — Żuraw, Szówsko — Roztocze, Motor — Czuwaj II, Piast — Łęk, Żurawianka — Gać, Orzeł — Gniewczyna.

KLASA „A": Zapałów — Oleszyce, Wyszatyce — Orły, Grzęska — Igloopol, Cewków — Roźwienica, Medyka — Dobkowice, Krzeczowice — Łukawiec, Kaszyce — Horyniec.

(bz.)

II LIGA KOBIET

„Jarlan" — „Vistula" 1:5 (Kubis, 3, Mędreń i Korzystka dla gości).

KLASA „M"

IV kolejka przyniosła kilka niespodzianek, z których największą był blamaż Czuwaja z outsiderem tabeli. Przegrała w Kańczudze, mimo optycznej przewagi, Polonia: „zmoczyła" w Ustrzykach Dolnych Pogoń, a pawłosiowianie utrzymali status niepokonanej — obok Czarnych Jasło — drużyny.

Czuwaj — Karpaty II 0:1 (już do przerwy mogło być 4:0). Polna — Budowlani 3:1 (Gierczak, Tołak, R. Piechota — Kurdybacha), Spomasz — Polonia 2:0 (Borcz 2), Sanovia — Czarni Pawłosiów 1:1 (A. Barnak), Bieszczady — Pogoń 4:1 (J. Antonik), Przełęcz — Czarni Jasło 1:2, JKS — Start 4:0 (K. Romanow 3, R. Makarowski). Prowadzą Czarni Jasło — 8 przed Czuwajem, JKS, Polonią i Polną — po 5 pkt. Strzelcy: Romanow — 6, Krzyszkowski i A. Barnak — po 4, Nerka — 3 bramki.

Liga juniorów (w nawiasach — młodszych): Igloopol Dynów — Czuwaj 0:1 (1:0), Pogoń Leżajsk — Orzeł 3:1 (1:4), Polonia — Sanovia 4:1 (9:0). Liga makroregionalna: Stal Mielec — JKS 7:0.

LIGA OKRĘGOWA

Przemyski Motor, który pozyskał trenera — konsultanta w osobie... Jana Domarskiego, pokonał kolejną przeszkodę, choć przy lepszej skuteczności przeworszczan mógłby być remis.

Motor — Orzeł 3:0 (Wyczawski, Jaroch, Ryczkowski), Kupiatycze — Roztocze 2:2 (J. Gierczak, Sielski — Gmiterek, Wojdyło), Żuraw — Czuwaj II 1:1 (Kruk — Zubrzycki), Świętoniowa — Łęk 1:0 (L. Krupa), Polna II — Gać 1:0 (Nowaczek), Szówsko — Gniewczyna 1:1 (Dąbrowski — Kozak), Piast — Żurawianka 1:1 (Szafraniec — Sękowski). Prowadzi Motor — 7 przed Roztoczem i Polną po 6 oraz Świętoniową i Huraganem Gniewczyna po 5 pkt. Strzelcy: Gmiterek — 5, Skotnicki — 4 oraz A. Krupa, Słysz i Ryczkowski — po 3 bramki.

KLASA „A"

Zapałów — Igloopol Dynów 1:8 („weselna" forma gospodarzy), Orły — Roźwienica 0:1, Oleszyce — Dobkowice 2:2, Wyszatyce — Łukawiec 5:4, Grzęska — Igloopol Horyniec 3:1, Cewków — Kaszyce 1:0, Medyka — Krzeczowice 2:1. Prowadzi Bizon Medyka — 7 przed Biało-Czerwonymi Kaszyce — 6, Syrenką Roźwienica — 5 i Igloopolem Dynów — 4 pkt.

Sukces w BUL-u zrodzony...

Piłkarze reprezentujący przemyskie Biuro Urządzania Lasów i Geodezji Leśnej pozazdrościli „srebra" wywalczonego niedawno przez „jedenastkę" Bieszczadzkiej Brygady WOP i postarali się o miłą niespodziankę na lipcowym turnieju leśników, który odbywał się w Szczecinku. Przez eliminacje przeszli jak burza, a w puli finałowej nasi BUL-owcy rozgromili reprezentację Gdyni 6:1 i Białegostoku 5:1, by dopiero w walce o tytuł mistrza kraju ulec zespołowi gospodarzy 1:2. W przekroju całego turnieju (trwał cztery dni) przemyślanie cieszyli się największą sympatią u licznie zebranej widowni, zdobywając uznanie za swoją grę oraz postawę fair play, wyrażającą się m. in. brakiem jakichkolwiek uwag ze strony arbitrów. Sukces ten ma swoją wymowę, jeśli wziąć pod uwagę fakt, iż zespół został stworzony dopiero na miesiąc przed turniejem, w czym duża zasługa dyrektora przemyskiego Oddziału BULiGL mgr. inż. Mariusza Kościelnego, który zrobił wszystko, aby należycie go wyekwipować w sprzęt i przygotować do rywalizacji.

Gratulując wyniku i życząc „złota" następnym razem, prezentujemy pamiątkowe zdjęcie i skład „srebrnej" drużyny: kierownik — Marian Gagat, opiekun zespołu — Hubert Głowa, Jan Hyz, Marek Łańko, Bogusław Stec, Ireneusz Załęski, Dariusz Chromiec, Waldemar Gagat, Marian Gawłowski, Andrzej Bundyra, Kazimierz Nachajski, Piotr Michałek, Piotr Jasek (najlepszy zawodnik turnieju), Mariusz Sado i Jarosław Głowa.

(bz.)

KKS „Czuwaj"

poszukuje w centrum Przemyśla

2-osobowego pokoju lokatorskiego

Oferty kierować telefonicznie na nr 56-82, codziennie w godz. 9—12.

K-227

W Werchracie

Zlot kół PTTK

Kolejowy Klub PTTK „Pod Ciuchcią" — działający przy DRP w Żurawicy — jest organizatorem I Okręgowego Zlotu Zakładowych Kół PTTK, który odbędzie się 2—4 września br. w ośrodku wypoczynkowym PKP w Werchracie. W zlocie mogą wziąć udział zakładowe drużyny liczące 3—5 osób, a także turyści indywidualni. Zapisy przyjmuje Dział Socjalno-Bytowy DRP (wpisowe — 400 zł), a w programie ciekawie zapowiadającej się imprezy — testy sprawnościowe, wspólne ognisko, wycieczki (m. in. po Roztoczu i do Jarosławia).

Bliższe informacje pod telefonami: 42-71 w. 409, 42-72 w. 475, 42-73 w. 454 oraz 42-74 w. 495.

(ivo.)

Co nowego u koszykarzy Polonii?

Przede wszystkim nastąpiła zmiana na stanowisku dowodzenia: od lipca pierwszym trenerem II-ligowego zespołu został mgr MARIUSZ ZAMIRSKI, absolwent warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego, który przez kilka lat wykonał kawał dobrej szkoleniowej roboty w przemyskiej Juvenii. W pracy pomaga mu MAREK OSIADACZ, który doświadczenie w tym zakresie nabył w ciągu minionego sezonu, asystując ZENONOWI BURZYŃSKIEMU. Przed tym tandemem, podobnie jak i przed ich poprzednikami, stoi niełatwe zadanie.

Zaszły również zmiany w samym zespole. Otóż, powrócił z Hutnika Kraków LESZEK KUNACHOWICZ, który jeszcze dwa lata temu, pełniąc służbę wojskową w Przemyślu, należał do silnych punktów Polonii. Pozyskano też SŁAWOMIRA GUTANA (204 cm wzrostu) z Piasta Cieszyn i TADEUSZA ŁUNIEWSKIEGO ze Stali Stalowa Wola (ostatnio występował w barwach AZS Kraków). Czynione są starania o wzmocnienie drużyny jeszcze kilkoma graczami z innych klubów. Warto także wspomnieć, że razem z Polonią trenują młodzi koszykarze Juvenii. Być może niektórzy z nich, w ramach sportowego awansu, również znajdą się w szeregach „przemyskich niedźwiadków".

Nasi II-ligowcy mają już za sobą dwutygodniowy obóz w Rytrze k. Piwnicznej, na którym przebywało ponad 20 zawodników. Biegi i marsze w górach, ćwiczenia skoczności, siły, ogólnej wytrzymałości i kondycji — oto elementy przedsezonowego przygotowania, na które położono największy akcent. W planie jest drugie zgrupowanie w Biłgoraju, w trakcie którego rozegrane zostaną spotkania kontrolne. Poza tym przemyślanie trenowali i trenować będą w hali POSiR. Wezmą też udział w kilku turniejach.

Kto odejdzie z Polonii? Najprawdopodobniej ANDRZEJ SĘDZICKI, który dostał się na AWF w Łodzi. Nie wiadomo, co będzie z WOJCIECHEM BANASIEM i MARIUSZEM KUCABEM, którzy po dwóch kolejkach zrzucą z siebie wojskowe mundury. Wrócą do macierzystych klubów — Korony Kraków i AZS Rzeszów — czy też zostaną w Polonii?

Jeszcze jeden meldunek z obozu „przemyskich niedźwiadków" przekażemy we wrześniu, tuż przed piątym z kolei sezonem ich występów w gronie drugoligowców. Oby równie pomyślnym.

(wb.)

Fot. W. WOJCIESZONEK

DOM I MY

PLACEK UCIERANY Z MORELAMI

4 jajka, 20 dag cukru kryształu i 4 dag cukru pudru do posypania, 2 łyżki wody, 10 dag mąki pszennej, 10 dag mąki ziemniaczanej, 10 dag masła lub margaryny, płaska łyżeczka proszku do pieczenia, 50 dag moreli, łyżka tartej bułki i cukier waniliowy.

Z porcji podanej wyżej odsypać 2 dag cukru, a resztę utrzeć z żółtkami i wodą. Stopić 8 dag tłuszczu. Ubić pianę, dodając do niej pod koniec ubijania odsypany cukier. Wylać na żółtą masę pianę, wsypać przesianą mąkę zmieszaną z proszkiem do pieczenia, wylać dość gorący tłuszcz — i wszystko wymieszać. Wyłożyć ciasto na blachę posmarowaną tłuszczem i wysypaną tartą bułką. Umyte morele pokrajać na połówki, oddzielić pestki. Owoce ułożyć na surowym cieście i wstawić do piekarnika. Upieczone ciasto posypać cukrem pudrem.

PATISONY

Kwaszone:

Młode patisony ułożyć w słoju lub kamiennym garnku z dodatkami: koper, chrzan, strąk ostrej papryki — i zalać słoną zalewą (4 dag soli na 1 litr wody). Kiszą się podobnie jak ogórki.

Marynowane:

Młode patisony obgotować w lekko osolonej wodzie (5 minut). Przygotować zalewę. Kiszenie i marynowanie tak jak ogórków. Aromatu i smaku nabierają wtedy, jeśli do marynowania doda się trochę ostrej papryki (strąk). Składniki zalewy: 1 litr wody, 1/2 l octu 10-procentowego, 25 dag cukru, łyżeczka soli, 2 średnie cebule, ziele angielskie, liść laurowy, pieprz, imbir (szczypta).

Bigos:

Sposób przyrządzania tej potrawy jest taki sam, jak w przypadku „zwykłego" bigosu, ale zamiast kapusty kroi się patisony — w płatki, drobną kostkę lub słupki.

KRYSTYNA

Dziękujemy!

☆ Najserdeczniejsze pozdrowienia z przepięknego Nalczyka u stóp Kaukazu nadesłały stałe czytelniczki: Małgorzata Krupa, Monika Lewicka i Anna Szuba.

☆ Z wczasów w Krynicy napisali do nas jarosławianie Lidia i Tadeusz Graffowie z dziećmi (Markiem i Paulinką), zaś z wczasów w Łebie — A. M. Brodowiczowie (również mieszkańcy Jarosławia).

☆ Wspaniali kibice przemyskiej „Polonii" i „Wisły" Kraków: Anka, Monika i Bodo — tym razem przebywali w Olszanach, skąd przesłali filuterne pozdrowienia.

☆ Piękny widoczek z Sorkwitów wraz z pozdrowieniami, otrzymaliśmy od naszych młodych czytelników, kryjących się za pseudonimami: „Mały", „Gutek", „Mały Borsuk", „Bania" i „Łysy".

☆ Teresa, Rysia, Baśka, Zosia, Halina, Józefa, Małgorzata, Tadeusz, Jan, Beata i Alina — to uczestnicy II turnusu obozu szkoleniowo - wypoczynkowego w Ustce, zorganizowanego przez ZW ZSMP w Przemyślu, którzy przesłali nam pozdrowienia znad morza.

☆ Będąc w Świnoujściu pamiętał o nas stały czytelnik „Życia" — Krzysztof Undziakiewicz z Wrocławia; podczas kuracji w Polanicy Zdroju — Ludwik Jabłoński z Makowiska; podczas wczasów w słonecznym Kołobrzegu — Eunika, Krystyna, Anna, Marzena oraz Janusz.

☆ **Z powiewem wiatru, z bałtyckim echem ślą pozdrowienia „Psiteh" i „Kruszynka" oraz Bożena i Irena z uśmiechem** (karteczkę otrzymaliśmy z Gdyni) — pracownicy jarosławskich Zakładów Mięsnych. Także znad morza napisały do nas Edyta i Agnieszka Puszówny oraz Agnieszka Kurylak i Monika Zając, przebywające na kolonii w Pucku.

Lato mieliśmy nie najgorsze (choć po prawdzie to jeszcze trzy tygodnie przed nami), sierpień — podobnie jak lipiec — uraczył nas upałami, toteż urlopowicze powinni być zadowoleni. „NA BERNARDA (20 sierpnia) ZIEMIA BYŁA TWARDA, CZEKA NAS WIĘC ZIMA HARDA". Dokuczliwą zimę zwiastuje też zachowanie ptaków — bociany na przykład organizowały swe sejmiki o wiele wcześniej niż zazwyczaj (a zwykły odlatywać na św. Bartłomieja — 24 sierpnia — który to zwiastuje jaka jesień następuje). Jaki zatem zapowiada się początek jesieni? **Pogoda zmienna — słonecznie na przemian z opadami, ale jeszcze ciepło. Niewykluczone są również wichury, tak bardzo złowieszcze w tym roku.**

„JAKI PIERWSZY WRZESIEŃ, TAKA BĘDZIE JESIEŃ".

Bolesny rekord

Do Księgi Guinnessa trafił niedawno znany amerykański hokeista zawodowy, Eddy Shaw. Dziedziną, w której ustanowił on nowy rekord są... okaleczenia. W ciągu 13-letniej kariery sportowej czternaście razy złamano mu nos, pięć razy szczękę, na ciele ma 987 blizn. Można również dodać, że nowy rekordzista stara się unikać reporterów i wywiadów, gdyż nie posiada już ani jednego zęba.

Cisza nocna

W Wielkiej Brytanii do dziś obowiązuje przepis prawny wprowadzony w XVII wieku, zgodnie z którym zabrania się mężczyznom bicia swoich żon w godzinach między 21 i 6 rano. Ustanowiono go z uwagi na to, iż hałas towarzyszący takim „egzekucjom" może zakłócać nocny spokój sąsiadów.

— Co tu dają?
— Nie wiem, postoimy, zobaczymy!

Rys. E. KMIECIK

kupon ZP kupon

Krzyżówka

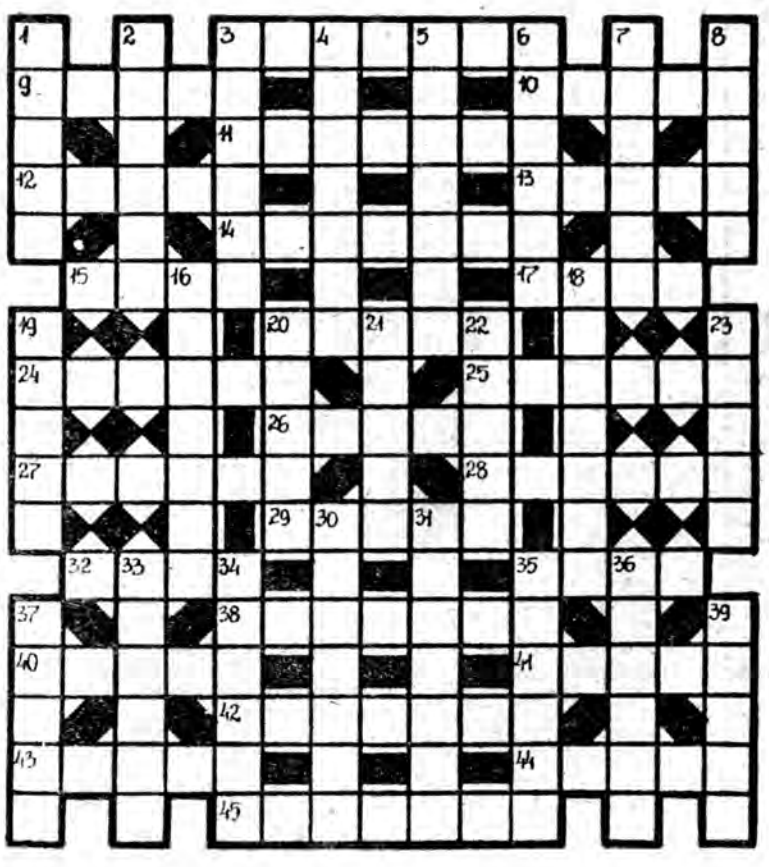

Pioziomo: 3) trawa lecznicza, wieloletnia, stanowiąca przyprawę do wódek i likierów, 9) zarękawek, 10) sakwa, 11) cięta odpowiedź, 12) bokserska osłona, 13) polski taniec ludowy, 14) pojazd zawieszony na ciągniku siodłowym, 15) umowa międzynarodowa, 17) inaczej okręt, 20) rodzaj tropikalnej rośliny z rodziny „cannaceae", 24) polski generał (1770—1812) zginął w czasie odwrotu Napoleona spod Moskwy, 25) potrzask, pułapka, 26) zapas, 27) epolety, 28) nowo wcielony do wojska, 29) godło górnicze, 32) przypadkowy zbieg okoliczności, 35) drapieżnik z rodziny delfinów, 38) drapieżnik z rodziny łasicowatych, 40) zapinane cholewki wkładane na obuwie, 41) narzędzie do wymierzania kary chłosty, 42) kawaleria, 43) gorące źródło, cieplica, 44) dawne narzędzie do orki, 45) afrykański step.

Pionowo: 1) dorosła postać owada, 2) handlowa propozycja, 3) koń maści białej w kare lub gniade plamy, 4) płaz bezogonowy, żaba, 5) film z kowbojami, 6) wódz kozaków, 7) roślina na zupę, 8) wznieca pożar, 16) produkt przerobu mleka, używany do wyrobu mas plastycznych, 18) autobus wycieczkowy, 19) plakat, ogłoszenie, 20) okrzyk, wrzask, 21) wał ziemny pod torem kolejowym, 22) wydzielina kaszalota, 23) akrobatyczny skok, 30) dzielnica Warszawy, 31) lampa osłonięta kolorowym kloszem, 33) odbicie piłki serwisowej w tenisie, 34) przysmak, 35) omasta, 36) mieszkaniec Kazachstanu, 37) gryzoń amerykański, 39) lekka łódź sportowa.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

● ☆ ●

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 31 (1075)

Poziomo: pasztet, malwa, eland, licznik, Wikta, stras, czereda, kicz, sake, lora, obuch, gala, Ropa, Jola, roba, ekran, wata, seter, okara, kancera, donos, robot, powieka, Nakło, keson, rodzina, start, liana.

Pionowo: zmowa, eliksir, palacz, szczerbak, tendencja, Teksas, papryka, rdest, kolos, carat, agawa, elita, opera, honor, bernikla, Rac, arabeska, eksport, karakal, Adonis, Newada, elegia, stonka.

Nagrodę autorską otrzymuje **„KOJER"** z Dębicy.

Nagrody książkowe wylosowali: **Przemysław Czarnecki z Sanoka, Franciszek Krużel z Trzciany i Genowefa Łuczyszyn z Wysocka.**

Wkrótce w „ŻYCIU"

★ Nie rozumiem skąd te różnice między nimi. Przecież wychowują się w jednym domu, traktujemy ich tak samo... A oni jak nie bracia („Trudne dziecko")

★ (...) patrzę na nasz kraj i wzdycham, żeby wszyscy potrafili być odpowiedzialni za siebie, za najbliższych, za swoje dzieci, które będą tu żyły w XXI wieku, za miejsca swojej pracy... („Zygmunt Mycielski do przeworszczan")

★ (...) kiedy wyłączył silnik i chciał wyjść z pojazdu, padł na siedzenie i natychmiast zasnął. Był prawie nieprzytomny z powodu nadużycia alkoholu. („Widmo za kółkiem")